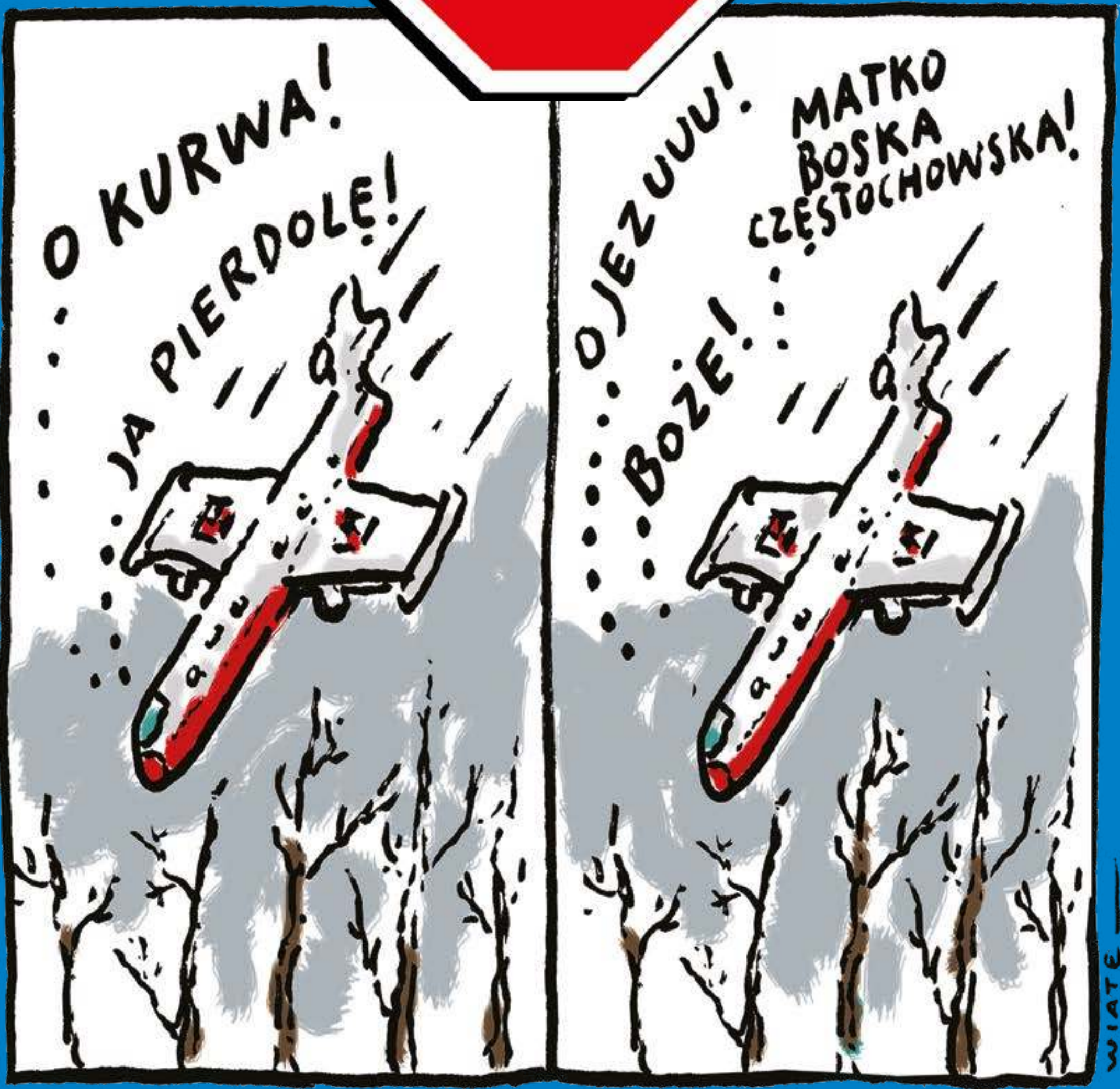




**Talerzyk
dla Jezusa**
str. 4

100 lat hańby
str. 13



WERSJE KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ



TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swoją aferę piłkarską mają. W aferze jest umoczniony premier – no bo ktoś inny – a polega ona na tym, że Morawiecki obiecał reprezentantom Polski w piłce nożnej 30 mln zł za to, że wyjdą z grupy eliminacyjnej na mundialu. Piłkarze z grupy wyszli, ale kasy nie dostaną, bo premier się połapał, że elektorat by się wkurwił. Przy okazji wyszły na wierzch niezbyt poprawne relacje trenera Michniewicza z prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej Kuleszą oraz to, że rzecznik rządu Müller jest nie gorszym łgarzem niż Morawiecki.

▶ Wszystkie siły polityczne w sejmie dogadady się co do brzmienia uchwały uznającej Rosję za państwo sponsorujące terroryzm, ale wówczas na scenę wszedł cały na biało Macierewicz, który wniósł poprawkę o tym, że Rosja zestrzeliła pod Smoleńskiem prezydenckiego tupolewa. Oburzyła się opozycja, oskarżając Macierewicza o sprzyjanie Putinowi. Na co oburzyła się koalicja rządząca, oskarżając opozycję o sprzyjanie Putinowi. Następnie wszyscy się na wszystkich poobrażali, do czasu aż postanowili przegłosować uchwałę jeszcze raz, bez kretyńskiej poprawki Macierewicza.

▶ TVN 24 odkryła, że powołani przez Prokuraturę Krajową międzynarodowi eksperci, którzy zbadali ciała niektórych ofiar wypadku lotniczego pod Smoleńskiem, nie znaleźli dowodów na wybuch. Czyli że zamach nie było albo był to zamach mentalny, a Rosjanie użyli sugestii, hipnozy i metempsychozy. Prokuratura Krajowa natychmiast oświadczyła, że żadnego wątku śledztwa nie zaniechała i że jeszcze wszystko jest możliwe. Czyli jednak hipnoza...

▶ Ziobro spowodowało przeciek ekspertyzy biegłych w sprawie Smoleńska, bo się wściekło na to, że Morawiecki i kilku jego kumpłi nie poparli wniesionego do sejmu przez Ministerstwo Sprawiedliwości nowego prawa o notariacie.

▶ Kolejnym – którym to już? – przejawem wojny Morawieckiego z Ziobrą jest pozbawienie Ozdoby, wiceministra klimatu i środowiska, uprawnień nadzorczych. Ozdoba bowiem powiedział mniej więcej to, że premier jest do dupy. Na represję Morawieckiego Ziobro powiedziało, że będzie broniło Ozdoby jak niepodległości.

▶ Jeśli już o tym mówimy... Prezes Polski Kaczyński stoi raczej po stro-

nie Morawieckiego, a nie Ziobry, ale nie wiadomo, jak mocno i jak długo. W Prawie i Sprawiedliwości są bowiem tacy wpływowi działacze z kół zbliżonych do prezesa, którzy premiera utopiliby w tyżce wody. Wody z cyjankiem.

▶ Może właśnie z tych kół wyszła plotka, jakoby była premierka Szydło szykowała się na wybory prezydenckie w roku 2025. W sensie że będzie kandydować... Uważamy, że nie może być gorszego prezydenta Polski niż Duda, ale po powzięciu informacji o kandydowaniu Szydło jesteśmy gotowi zmienić zdanie.

▶ Wyniki sondażu pracowni IBRIS dla „Rzeczpospolitej”: Prawo i Sprawiedliwość – 34,2 proc. poparcia; Koalicja Obywatelska – 28,3; Lewica – 9,7; Polska 2050 – 8,8; Koalicja Polska i Konfederacja – po 5,2 proc.

▶ Jeszcze o Kaczyńskim. Powiedział, że mógłby wziąć udział w debacie z liderem opozycji Donaldem Tuskiem – ale pod pewnymi warunkami. „Jeżeli to będzie debata w uczciwych warunkach i jednocześnie jeżeli przedtem Donald Tusk da jakieś sygnały, że to nie będzie z jego strony obrzucanie wyzyskami czy pogroźki, że nie będzie szedł tym tropem, którym idzie dotychczas, to tak” – powiedział prezes. Na co Tusk odparł na Twitterze: „Jestem gotowy do debaty w dowolnym czasie i miejscu, panie prezesie. Będę czuły i delikatny, chociaż amnestii obiecać nie mogę”.

▶ Zienawidzony przez polskich narodowców i populistów wiceprez wodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans ogłosił w Chorzowie, że KO zatwierdziła plany pięciu polskich regionów węglowych na sfinansowanie zmian klimatycznych. Wartość dotacji: 3,85 mld euro. Kasa ma pochodzić z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji i sfinansować przede wszystkim inwestycje małych i średnich firm wyspecjalizowanych w czystej mobilności i energii odnawialnej. Z tego Fransa wcale nie taki cajmer, jak hanysy myślały.

▶ Do niezłej draki doszło w siedzibie ambasady Polski w Budapeszcie. Ambasador Kęciek i kierowniczka wydziału polityczno-ekonomicznego ambasady Ratajczak-Sowa spotkali się z wodzem węgierskiej skrajnej prawicy Toroczkaiem. Führer Węgier złożył wcześniej Polsce życzenia z okazji Święta Niepodległości. „Niech Bóg błogosławi Polsce! Spotkajmy się ponownie na wspólnej polsko-węgierskiej granicy!” – napisał na Twitterze, zamieszczając zdjęcie z Przełęczy Użockiej, gdzie podają sobie ręce pogranicznicy polski i węgierski. Zdjęcie zrobiono po zajęciu Zakarpacia przez Węgry w 1939 r. Heil!

Z URNY URBANA

Manifest programowy

Wszczynamy nasze polityczne NIE. Będziemy szydzić z rzeczy poważnych i weselić się ze smutnych. Świętości nieszargane umierają z nudów.

Pospieszmy je ratować.

„NIE” ma być niedobre. W kraju, gdzie cokolwiek się robi – robi się źle, przyrządzanie dobrego czasopisma byłoby narodowym odszczepieństwem.

Rozdyma nas patriotyzm i partactwem wyrazimy plemienną solidarność.

Polacy chodzą obrażeni na wszystko i wszystkich. Damy dużo nowych dobrych powodów do obrazy. Ludzie to kupią.

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Kolejnym cud eucharystyczny w naszym kraju. Po tym, jak proboszcz parafii w Topoli – położonej na terenie diecezji kieleckiej – włożył do naczynia liturgicznego z wodą znaleziony na ziemi konsekrowany komunikant, ten zmienił barwę na czerwoną. Zdalenie badają władze duchowne, lecz hostię zbadać też naukowcy świeccy.

➤ Ksiądz z parafii św. Maksymiliana Kolbego w Gdańsku odprowadził pogrzeb, ale był lekko najebany i w trakcie modlitwy upadł na grób. Musiał zostać wyprowadzony z ceremonii przez załobników. Decyzją kurii klecha został odsunięty od duszpasterstwa i skierowany na leczenie. Ale czemu właściwie? Śmierć jest wydarzeniem radosnym, człowiek odchodzi do lepszego świata, do Pana Boga, trzeba się radować, można się więc napić.

➤ Do kobiety z Białej Podlaskiej zadzwonił funkcjonariusz Centralnego Biura Antykorupcyjnego i powiedział, że na jej koncie są wykonywane nieautoryzowane płatności. Oszust przekonał kobietę do przełania części pieniędzy na wskazane konto. Resztę gotówki kobieta miała zawieźć w umówione miejsce. Na szczęście była to kobieta religijna, właśnie wychodziła z rekolekcji w kościele, a przy rozmowie z funkcjonariuszem CBA obecny był ksiądz. Duchowny wykazał czujność i zamiast do banku pojechał z parafianką na policję. Oczywiście dzwonił oszust.

➤ Kaczyński pouczył lekarzy, a przy tym cały naród, że „lekarz jest człowiekiem nie tylko pewnego zawodu, ale też misji. Tak jak np. ksiądz”. Zmarło to posłankę Joannę Senyszyn: „Skąd wziąć tylu pedofilów wśród lekarzy?”. Też się martwimy...

➤ Ks. Kazimierz Cichoń, administrator parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Przegędzy w województwie śląskim, ogłosił podczas mszy wskazówki dotyczące kolędy: „Jeśli chodzi o posiłki, to z chęcią zjem,



ale nie w każdym domu. Nie jestem w stanie w każdym domu coś zjeść ani w co drugim, ale tak mniej więcej w połowie i na końcu z chęcią coś zjem. Natomiast jestem na diecie i niewiele mogę. Jeśli chodzi o picie, to piję tylko zwykłą czarną herbatę bez żadnych dodatków, jeszcze taką słabszą, to jest jedyne, co piję. Jeśli chodzi o jakąś kolację, to najlepsza jest zimna płyta, bo wtedy zjem, co tam mogę, wybiorę sobie pojedyncze rzeczy. Pieczywo białe, bez dodatków. Jeśli chodzi o jakieś ciasta, to najlepiej babka lub drożdżowe, jakieś lekkostrawne, nie takie jakieś ciężkostrawne”. Co to jest, kurwa, zimna płyta?

➤ W Białymstoku zaginął emerytowany ksiądz Jan Toczko z parafii pw. Ducha Świętego. Zaginiony poruszał się prawdopodobnie czerwonym audi. Zartów nie ma. Ksiądz ma 88 lat. Policja prosiła wiernych o wsparcie.

➤ Ojciec Tadeusz Rydzik na „urodzinach” Radia Maryja chwalił biskupa Stanisława Napierale: „Tak powstają święci. To jest

pchanie na ołtarze, tak. Dla mnie to są współcześni męczennicy”. Męczeństwo bepe Napierale polega na tym, że Watykan polecił zasugerować biskupowi Stanisławowi Napierale wpłacenie według uznania – z prywatnych środków – odpowiedniej kwoty na rzecz Fundacji Świętego Józefa oraz nieobecność na publicznych celebracjach lub wydarzeniach. Chodzi o zaniegdania Napierale w sprawach nadużyć seksualnych popełnionych wobec osób małoletnich przez dwóch kapłanów diecezji kaliskiej.

➤ W zabytkowym kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej w Wyssowej-Zdroju w Małopolsce trwały rataty, gdy na sąsiedniej działce w domu księdza buszowali złodzieje. Z plebanii ukradli 30 tys. zł. Pieniądze pochodziły ze składek parafialnych na inwestycje. Sprawców szukają policjanci.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ **Jarosław Kaczyński** wspominał, że **lekarze** niepotrzebnie gonią za pieniędzmi. Prezes to powiedział, goniąc za głosami mieszkańców Nowej Soli.

■ **Orlen** przyznał, że **księża** tankują taniej w ramach umowy biznesowej. Dobre tankowanie to specjalność kleru.

■ Ruszyła przedświąteczna **akcja pro-life** „Pacuszka dla maluszka”. Na styczeń proponujemy akcję „Czapa dla apostata”.

■ Jak podaje UCE Research, ponad **61 procent Polaków** zamierza w tym roku zaoszczędzić na **prezentach dla dzieci**. Kiedyś to przynajmniej różgi były tanie...

■ **Premier Morawiecki** zapewnił, że mamy klęskę urodzaju węgla. Jak pójdzie tak dobrze jak z jabłkami, to wkrótce ten węgiel zgnije.

■ Jak informuje **portal Meczyki.pl**, jeszcze przed meczem z Francją w polskiej drużynie doszło do tarć wywołanych dyskusją o podziale **rządowej premii**. Gdyby sądzić po wyniku, to trzeba by powiedzieć, że dyskusja nie zakończyła się konsensusem.

MARTA M.

50 baniek w pizdu

Ludzie to lubią, ludzie to kupią, byle na chama, byle drogo, byle głupio.

Ponad 25 mln zł kosztowała nas podkomisja smoleńska. Powołał ją w lutym 2016 r. Antoni Macierewicz. Podkomisja była kontynuacją tzw. zespołu parlamentarnego ds. zbadania katastrofy smoleńskiej, który działał od jesieni 2011 r. i przedstawiał absurdalne teorie o zamachu w publikowanych co roku raportach (2012–2015).

Podkomisja od początku skazana była na porażkę. W jej skład weszli dyletanci, którzy nigdy nie zajmowali się badaniem katastrof lotniczych, ale podważający wyniki prac specjalistów z tzw. komisji Jerzego Millera, którzy badali katastrofę na miejscu i mieli do tego kwalifikacje. Członkami komisji Macierewicza zostali m.in. Wacław Berczyński, Wiesław Binienda, Kazimierz Nowaczyk, Ewa Anna Gruszczyńska-Ziółkowska, Grzegorz Szuladziński, Beata Majczyna, Marcin Gugulski, Jan Obrębski. Do tego grona Macierewicz dokooptował zagranicznych „ekspertów”, takich jak Glenn Jorgensen, biznesmen z Danii, czy były doradca Władimira Putina ekonomista Andriej Iljarionow.

Egzotyczne towarzystwo bawiło się dobrze. Np. 10 razy wysadzano w powietrze blaszany garaż, który miał imitować kokpit prezydenckiego tupolewa. Z dymem puszczono nawet foliowy tunel, w którym działkowcy sadzą warzywa, aby, jak tłumaczono, „skalibrować ładunek powietrzno-paliwowy”.

Paweł Deresz, wdowiec po ofierze katastrofy Jolancie Szymanek-Deresz, ujawnił, że podkomisja Macierewicza chciała zderzyć tupolewa z brzozą umieszczoną na dachu pędzącego samochodu. „Dotarli do mnie wieści, że komisja zamierza zakupić nowego tupolewa w Czechach i dokonać następującego eksperymentu: rozpędzić go do olbrzymiej prędkości i zderzyć z samochodem, który również pędzi, a na dachu tego samochodu umieszczona będzie brzoza” – mówił w programie „Tak jest” w TVN.

Szczytem ignorancji i braku profesjonalizmu było zniszczenie bliźniaczego tupolewa o numerze 102, który stacjonował w Mińsku Mazowieckim. Nie zdzierzył nawet tego propisowski portal wPolityce.pl, który ujawnił skandal i przytoczył pismo MON, w którym stwierdzono, że „przeprowadzona inwentaryzacja przez komisję techniczną, powołaną rozkazem Dowódcy 3. Skrzydła Lotnictwa Transportowego, wykazała, iż doszło do uszkodzenia krytycznych elementów siłowych konstrukcji płatowca, spowodowanych badawczą działal-

nością Podkomisji do Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego”, a „charakter tych zmian jest trwały i nieodwracalny”. Doszło do tego, że aby uchronić samolot przed dalszym zniszczeniem, prokuratura włączyła go do materiału dowodowego.

Z czasem towarzystwo „ekspertów” Macierewicza w wyniku wzajemnych konfliktów i animozji wykruszyło się, aż w końcu skład podkomisji zniknął z oficjalnej strony internetowej.

Niemal jednocześnie z utworzeniem podkomisji smoleńskiej w Prokuraturze Krajowej powołano nowy zespół śledczych do wyjaśnienia katastrofy prezydenckiego tupolewa.

Prokuratorzy wojskowi, którzy zajmowali się śledztwem, zostali zdegradowani i wysłani do odległych jednostek wojskowych, gdzie przydzielono im obowiązki wartowników i czołgistów.

Ziobrowi prokuratorzy nie mogli nachwalić się Macierewicza! „Gdyby nie Antoni Macierewicz i współpracujący z nim naukowcy w zespole parlamentarnym, wiele faktów nigdy nie wyszłoby na jaw. Trzeba o tym mówić i przypominać o tej ogromnej pracy w bardzo trud-

nych warunkach, pod ciągłym ostrzałem medialnym. Bardzo dobrze się stało, że ci sami specjaliści są w rządowej komisji powołanej przez pana ministra Macierewicza w ramach Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych” – pisał zastępca Zbigniewa Ziobry prokurator Marek Pasioneł, który stanął na czele nowego zespołu prokuratorów.

Oprócz przeprowadzania kontrowersyjnych ekshumacji (wbrew woli części rodzin zmarłych) i wykrycia kilku przypadków zamienienia ciała prokuratorzy nie dokonali niczego, co miało by jakikolwiek wpływ na przebieg postępowania. A liczyli na potwierdzenie niedorzecznych teorii o zamachu. Choć pisowska prokuratura prowadzi już siódmy rok swoje śledztwo, to formalnie nie zmieniło się nic w stosunku do tego, co już dawno ogłosili prokuratorzy wojskowi, którzy swoje ustalenia podsumowali jesienią 2015 r., jednoznacznie stwierdzając, że przyczyną tragedii było nie działanie osób trzecich, lecz wyłącznie błędy popełnione przez pilotów, ich dowódców oraz rosyjskich kontrolerów lotów.

Z braku laku Ziobrowi prokuratorzy podchwycili absurdalny zarzut Macierewicza wobec Tuska o rzekomej zdradzie dyplomatycznej. Jednak postawienie byłego premiera w stan oskarżenia spaliło na panewce. Sąd bowiem nie zgodził się na przesłuchanie tłumaczki Magdaleny Fitas-Dukaczewskiej i zwolnienie jej z tajemnicy zawodowej.

Prokuratura nie informuje, ile kosztowało nowe śledztwo smoleńskie, ale z moich informacji wynika, że ok. 30 mln zł.

Czyli w sumie lekką rączką przeputano co najmniej 50 mln zł. I to nie koniec, bo śledztwo będzie prowadzone tak długo, jak prezes Kaczyński uzna to za wygodne, a podkomisja smoleńska, choć w kwietniu 2022 r. przedstawiła ostateczny raport, to oficjalnie działa nadal.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Lepiej zabić

Zaostrzenie prawa uszczęśliwiło wielokrotnych morderców.

Kara w razie czego będzie taka sama, ale ponieważ pozbędziesz się świadka, to twoje szanse na to, że policja cię nie schwyta, wzrosną. Gdyby za gwałt groziło ci góra 8 lat, zabijanie nie miałoby sensu. Po przeprowadzeniu tego procesu intelektualnego przeciągasz nożem po gardle kobiety, uważając, by krew cię nie ubrudziła, i oddalasz się z miejsca przestępstwa.

Pedofilia

W zależności od upodobania wybierasz sobie cherubinka lub laleczkę. Czekoladki lub cukierki i już masz dzieciaka w samochodzie. Potem jazda w ustronne miejsce i nakłanianie małolata do tego, na co masz ochotę. Jeśli się opiera, to w pysk. Gdy już jest po wszystkim, przychodzi czas na konstatację prawną. Według najnowszych przepisów za zgwałcenie dziecka grozi ci nawet dożywocie. Dokładnie tyle samo co za zaćśnięcie dłoni na jego gardle. Z filmów wiesz, że dzieciaki są bystre, a graficy kryminalni potrafią nawet z gnoja wycisnąć całkiem niezły portret pamięciowy. Przepisy prawa nie zostawiają ci wyboru. Żebyś mógł być wolny, dzieciak musi umrzeć. Trochę ci szkoda, ale nie ma wyjścia...

Wypadek pod wpływem

Na imprezie u Władka w sąsiedniej wiosce skusiłeś się na rozpicie ćwiartki wódki. Do domu masz 4 km drogą, którą znasz na pamięć. Wsiadasz do auta i jedziesz powoli. Jest ciemno i mokro, ale bo to pierwszy raz... Ale to głuche jeb

jest jakieś nietypowe... Cofasz i widzisz, że wałnęłeś starszą panią, która akurat musiała leżeć poboczem. Światła reflektorów pokazują, że jest nieprzytomna, ale płuca pracują.

Przed oczami przelatuje ci nie życie, ale telewizyjne info o tym, że za jazdę po pijaku odbiorą ci nie tylko prawo jazdy, które już dawno odebrali, ale samochód, a na dodatek wsadzą cię do pudła nawet na 12 lat. W telewizji było też coś nieistotnego o dożywotnim zakazie prowadzenia pojazdów. Oraz coś ważnego – o 60 tys. zł grzywny.

W komórce sprawdzasz, ile dostaniesz za ucieczkę z miejsca wypadku. Też 12 lat, ale wózek żonie zostawia i nie ma grzywny. Wybór jest prosty – nie ma co sprawdzać, czy staruszcze da się jeszcze pomóc. Kluczyk, sprzęgło, gaz i odjazd.

Bezwarunkowe dożywocie

Miałeś pecha, wyrwałeś jakieś chwasty, które w sądzie okazały się krewnymi kogoś ważnego, i policja była zmuszona cię złapać. W sądzie było jeszcze gorzej, bo papuga gówno mógł zrobić. Zaden prokurator nie chciał nawet myśleć o ugodzie, choć chciałeś wsypać szefostwo trzech zaprzyjaźnionych gangów. Kolejne instancje i kicha ta sama, a nawet gorsza – kara bezwzględnego dożywocia, czyli dośmiertne pozbawienie wolności bez możliwości warunkowego zwolnienia.

Na początku czujesz, że to rzadka chujnia. Z miesiąca na miesiąc zaczynasz jednak dostrzegać plusy tego wyroku. Współwięźniowie są dla ciebie bardziej niż grzeczni. Klawisze robią wszystko, żeby ci nie podpaść.

Psycholożka więzienna zachowuje się tak, że gdybyś poprosił ją o zrobienie laski, to bez wahania zaczęłaby ssać.

Po roku odsiadki absolutnego dożywocia dochodzisz do wniosku, że mimo pobytu w mamrze jesteś najbardziej wolnym człowiekiem. Z jednej strony nie masz szans na wyjście, z drugiej nic gorszego nie może ci się przytrafić. Po kolejnych czterech latach nudzenia się zaczynasz z tego korzystać. Zabijasz gnoja, który na spacerniaku krzywo na ciebie spojrział. Po kolejnym roku wysyłasz na tamten świat świeżego klawisza, który nie wiedział, z kim ma do czynienia, i kazał myć kibel. Każde takie zabicie to dodatkowa przygoda, bo ma się wycieczki do sądów i radość z patrzenia na ludzi uważających cię za skrzyżowanie Hannibala Lectera z Lordem Voldemortem. I tak do śmierci.

W uzasadnieniu każdej kolejnej ustawy wyślanej przez Ziobrę *et consortes*, przegłosowanej przez PiS i skwapliwie podpisywanej przez Dudę, można przeczytać, że „**celem ustawy jest dalsze ograniczanie przestępczości oraz ochrona istotnych wartości społecznych (życie, zdrowie, wolność seksualna) i zabezpieczenie społeczeństwa przed sprawcami szczególnie niebezpiecznych przestępstw**”.

Jajogłowi protestują przeciwko tym przepisom, powołując się na casusy, umowy międzynarodowe i inne bzdety, które nikomu, kto nie liczył prawa, nic nie mówią. Strażnikom więziennym, którym przyjdzie teraz doglądać bezkarnych skazanych, świrujących z roku na rok coraz bardziej, do śmiechu nie jest. Oni już się boją.

Do potencjalnych ofiar gwałtu, którego skutki można by z psychologiem przepracować, nie dociera, że lepsze to, niż gdyby zostały zabite. Tak samo jak nikomu przez myśl nie przejdzie, jak można było wymyślić przepisy, które uniemożliwiają ratowanie potrąconych samochodem ludzi.

TADEUSZ JASIŃSKI

Przyjmujemy uchodźców z Ukrainy, bo grozi im wojna.
I przepędzamy naszych prarodaków z krajów,
gdzie od dawna wojna trwa.

Dowiemy się wówczas, że zachowując staropolskie katolickie wigilijne tradycje, „wpisujemy się w scenariusz pisany w Mińsku i na Kremlu”. Że jesteśmy agentami wroga Łuka-

Zwłaszcza że w czasie tradycyjnej polskiej katolickiej Wigilii zwierzęta mówią ludzkim głosem, co może ułatwić komunikację z nimi tym ciapatym zboczeńcom.

Wtedy chrześcijanom oficjalnie nie wolno było sprzedawać ludzkich

Zatem dla uspokojenia sumienia i uniknięcia grzechów do tego wielce zyskowego procederu obłudnie używano pośredników niechrześcijańskich. Tak to Polak brał Polaka w niewolę, aby rodaka Żydowi sprzedać.

Sprzedani tam w niewolę Polacy jako rzeźnicy trafiali do obsługi haremów i administracji państwowej. Polki trafiły do haremów albo zostawały pomocami domowymi. Ich nie obrzezivano. Podobne zawody jeszcze niedawno wykonywały Polki, gdy wyjeżdżały na Zachód, aby pracować tam na czarno. Niekiedy prawie jak niewolnice. Dziś też wiele polskich piękności udaje się do muzeumńskiego Dubaju. To też forma nowoczesnego niewolnictwa.

Spora grupa ówczesnych zniewolonych Polaków trafiała do tamtejszego wojska. Zwłaszcza do gwardii przybocznych muzułmańskich władców. Najczęściej w kalifatach na Półwyspie Iberyjskim, a także na terenach obecnej Syrii, Iraku, Libanu. Powstały tam nawet specjalne oddziały słynące z wierności muzułmańskim władcom. I tradycyjnej polskiej waleczności. Określano je jako „Saqaliba”, czyli „Słowianie”. Takie ówczesne siły specjalne...

Polscy wojacy zasłynęli wtedy też z jurności i płodności. Produkowali tam dzieciaki ile wlezie. Masowo,

Przecież i ci, i ci mogą nauczyć się języka polskiego i przyjąć polską kulturę. Nawet wiarę w Jezusa. Króla Polski.

Zwłaszcza że historycznie ów Jezus był żydowskim pra-Syryjczykiem. Takim dzisiejszym ciapatym, jak teraz polscy narodowi katolicy mówią.

Spróbujmy zaprosić ich do stołu.
Cuda podobno się zdarzają.

PIOTR GADZINOWSKI



Rvs. TOMASZ WATER

MÓZDŹEK TYGODNIA



Bye KBZVSTOE OI FINIK

Niezbyt mądry pies Morawiecki leży w kojcu, drzemie. a co otworzy pysk, to skłamię. Skrada się do niego przylgłupi kotek Ozdoba. Ciągnie go za wąsiska. „Od czasów, kiedy premierem nie jest Beata Szydło, mamy pasmo porażek” – miauczy o rządzie, w którym jest wiceministrem klimatu. Pies Morawiecki przejął władzę po ko-

Naprawdę nie ma nic innego
w telewizji? ☐

Kowalski pod Grunwaldem

Walka z teutońskim żywiołem.

Przy całym antyniemieckim odlocie Jarosława Kaczyńskiego i jego drużyny kwestia jednego posła mniejszości niemieckiej w polskim sejmie wydaje się marginalna. Ale tak naprawdę nie jest.

Jaśniejąca gwiazda ziofryzmu poseł Janusz Kowalski złożył projekt ustawy w sprawie zniesienia art. 197 ordynacji wyborczej, zwalniającego stowarzyszenia mniejszościowe, startujące w wyborach, z 5-procentowego progu wyborczego.

Przywilej ten to jeden z elementów polskiego ustawodawstwa odnoszącego się do mniejszości narodowych i etnicznych – który z kolei jest jednym z niewielu naprawdę postępowych rozwiązań w polskim systemie prawnym.

Co oznacza oczywiście, że gdyby wszyscy Białorusini, Czesi, Litwini, Niemcy, Ormianie, Rosjanie, Słowacy, Ukraińcy i Żydzi utworzyli jedną listę i jak jeden mąż na nią zagłosowali ze stuprocentową frekwencją, to i tak mieliby szansę jak, za przeproszeniem, ci ostatni w czasie okupacji.

Stąd rozwiązanie pozwalające kandydatom mniejszości narodowych na utworzenie listy biorącej udział w podziale mandatów w okręgu, w którym startuje, bez przekroczenia ogólnokrajowego progu, jest jedynym sposobem na to, żeby takie stowarzyszenia miały głos w polskim sejmie. W praktyce mają go tylko Niemcy – bo tylko oni są na tyle zorganizowani, żeby takich kandydatów wystawić i żeby na nich głosować.

I jest to głos zgola symboliczny – od 2007 r. w sejmie jest jeden jedyny poseł wybrany na podstawie art. 197: reprezentujący stowarzyszenie Regionalna Mniejszość z Większością Ryszard Galla.

I właśnie to oburza posła Kowalskiego. „W praktyce przywilej zawarty w uchylanym art. 197 kodeksu wyborczego działa na korzyść nie mniejszości jako takich, ale jednej mniejszości – mniejszości niemieckiej” – napisał szczerze w uzasadnieniu projektu. Rozwiązanie takie „narusza zasadę równości obywateli wobec prawa wyrażoną w art. 32 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz art. 96 ust. 2 stanowiących, że wybory do sejmiku są równe” – dodał z oburzeniem, bo, jak wiadomo, nikt nie ceni konstytucji bardziej niż ziofrysi.

Ten jeden Niemiec w polskim sejmie jest zresztą policzkiem w twarz dla całej Zjednoczonej Prawicy. Poseł Wojciech Zubowski, pisowski hunwejbín z Głogowa, już 6 – słownie: sześć – razy w tej kadencji próbował przepchnąć wniosek o odwołanie jednego w sejmie przedstawiciela mniejszości z prezydium sejmowej komisji mniejszości. Ostatni raz, 2 listopada, przegrał stosunkiem głosów 4 do 10, ale natychmiast złożył wniosek po raz siódmy. Gdy różne osoby z komisji usiłowały interweniować w sprawie obsesyjnej działalności

ności posła Zubowskiego w wyższych pisowskich sferach sejmowych, usłyszały, że dotychczas była taka tradycja, że posłowie mniejszości niemieckiej głosowali za rządem, a Galla systematycznie głosuje przeciw, na co więc liczy?

Posł Kowalski w swojej walce z krzyżakami ma większą skuteczność: z jego inicjatywy od września dzieci mniejszości niemieckiej w polskich szkołach mają jedną – a nie, jak wcześniej, trzy – godzinę języka ojczystego tygodniowo. Teraz Kowalski walczy o to, żeby odebrać im i tę jedną – oraz jednego posła.

Ta walka oczywiście zakończy się zwycięstwem, albowiem przy wszystkich konfliktach ropięjących dziś w szeregach Zjednoczonej Prawicy jak jeden mąż jej członkowie czują się rycerzami Jagielly. To zmiana ustrojowa może mało fundamentalna, ale wybitnie paskudna. Nie mamy w Polsce zbyt wielu powodów do dumy, jeśli chodzi o traktowanie wszelkich mniejszości. Rozwiązania dotyczące mniejszości narodowych i etnicznych były chlubnym wyjątkiem.

Aż dziw, że PiS pozwoliło im przetrwać tak długo.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Czy można nie lubić Niemców?

ETYKA
BEZBOŻNA

Pod niemieckim butem żyje się źle, orzekł prezes RP. Nagonka Kaczyńskiego i całego pisowskiego aparatu polityczno-propagandowego na naszych sąsiadów dawno już przekroczyła granice zwykłego chamstwa i cynicznego hucpiarstwa, przybierając charakter autodestrukcyjnej patologii. Możemy się tylko pocieszać, że przeciętnego Niemca mało interesuje zaburzony dyktator z Odrą, a władze w Berlinie z zasady stosują politykę sfinksu, udając, że nie czują, jak coś je ciągnie za ogon. Wszelkie reakcje są nie tylko poniżej ich godności, lecz przede wszystkim stwarzają niebezpieczeństwo odnawiania w przestrzeni publicznej skojarzenia Niemiec z agresją. Pamięć II wojny światowej jest bowiem wciąż jeszcze dość żywa.

Była zresztą znacznie żywsza 40 lat temu, gdy wielkimi bohaterami antyniemieckiej propagandy w peerelowskiej telewizji byli panowie Czaja i Hupka, rzekomo pragnący rewizji granicy polsko-niemieckiej. Oskarżenia o rewizjonizm nie były całkiem bezpodstawne, choć żaden rząd w Bonn ani w Berlinie nie rozważał tego poważnie. Na wszelki wypadek jednak PRL nauczała obywateli, że Niemcy zachodnie są złe i trzeba się ich strzec. Ponieważ jakimś cudem w NRD mieszkali sami dobrzy niemieccy komuniści, to w sumie obraz Niemca nie był wówczas taki cały paskudny jak w gadzinówkach rządowych naszych czasów.

Przykład Niemiec, które uczyniły od czasów pierwszej „Solidarności” i stanu wojennego naprawdę bardzo wiele, aby nam pomóc zarówno w sferze politycznej, jak i ekonomicznej, pokazuje, że w stosunkach międzynarodowych na wdzięczność i przyzwoitość liczyć nie można. Jeśli gdzieś rządzą chamy (a to się zawsze może przytrafić), to wersalu nie ma. Cham będzie chamem i tyle. Na gonieniu Niemca nie ugra się dziś w Polsce za wiele, ale zawsze można spróbować. Ryzyko niewielkie, bo Niemiec to nie Żyd i nie będzie z tego międzynarodowego skandalu. Nie ma nawet terminu „antygermanizm”!

Mimo to w mocy pozostaje zasadnicze pytanie: czy mamy w ogóle prawo nie lubić jakiegoś kraju i narodu, który go zamieszkuje? Nie żadnego krwawego reżimu, ale normalnego państwa takiego jak Niemcy? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, warto postawić się raczej w roli nielubianego niż nielubiącego. Co pocujemy, gdy ktoś powie w naszej obecności: „Wiem, że ludzie są różni, ale generalnie nie lubię Polaków, bo są zarozumiali i hałaśliwi”. Pocujemy się urażeni. To jednak nie jest jeszcze żadna odpowiedź. Co z tego? Każdy ma prawo lubić albo nie lubić, kogo chce, a co do narodowych przywar, to nie wszystkie są fikcją i przesadą. Polacy naprawdę robią wszędzie sporo hałasu i mają raczej nie najlepszą opinię jako turyści.

Być może więc odpowiedź brzmi: można nie lubić Polaków, byleby sądzić ich na podstawie prawdziwych przesłanek, a nie uprzedzeń. Tylko kto ma nas zbiorowo oceniać? Może by i znalazł się taki nieuprzedzony znawca Polaków (może jakiś Niemiec...?), lecz czy ktokolwiek przyzna mu prawo do autorytatywnego sądu? Zapewne jego zdanie będzie potraktowane tak jak w przypadku każdej innej osoby, czyli jako czysto subiektywna opinia.

Wszyscy mają prawo nie lubić Polaków, Niemców czy Żydów. Ci ostatni zwykli to nawet publicznie podkreślać. Jednak wypowiadanie nieprzychylnych generalizacji na temat innych narodów bądź państw suwerennie przez nie tworzonych i będących dla tych narodów ukochaną ojczyzną niczemu dobremu nie służy – nawet wtedy, gdy tego rodzaju uwagi są w danym przypadku akurat słuszne. Czyżby więc istniały jakieś ograniczenia w głośnym mówieniu prawdy? Oczywiście!

Wszyscy mają prawo nie lubić Polaków, Niemców czy Żydów. Ci ostatni zwykli to nawet publicznie podkreślać. Jednak wypowiadanie nieprzychylnych generalizacji na temat innych narodów bądź państw suwerennie przez nie tworzonych i będących dla tych narodów ukochaną ojczyzną niczemu dobremu nie służy – nawet wtedy, gdy tego rodzaju uwagi są w danym przypadku akurat słuszne. Czyżby więc istniały jakieś ograniczenia w głośnym mówieniu prawdy? Oczywiście!

Jeśli nie ma bezwzględnej konieczności, należy powstrzymać się od mówienia prawdy, która rani i boli. A także takiej, która obraża bądź może stać się zaczątkiem dyskryminacji.

Tak się jednak już składa, że ci, których nie stać na elementarną przyzwoitość, nie mówiąc już o wdzięczności, najzupełniej nie przejmują się nakazami uprzejmości i powściągliwości. Będą lżyć i złorzeczyć bez opamiętania i wstydu. Tak jak dziś czynią to Kaczyński i jego ludzie. Jednak ten, kto nie ma hamulców i nie potrafi zachować nawet pozorów przyzwoitości, zdradza tylko swoją słabość. Nienawiść Kaczyńskiego do Niemców tak naprawdę odśłania wyłącznie jego wściekłość i frustrację. Kaczyński tonie i chce nas za karę zabrać ze sobą na dno. Ale my się nie damy. Niemcy zaś – na nasze szczęście – spokojnie poczekają.

JAN HARTMAN



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK



Rys. TOMASZ WATKIN

Niemiecki tygodnik satyryczny

Jego główny akt – ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym z 2005 r. – to dziecko (a w zasadzie pogrobowiec) Jacka Kuronia, który z właściwym sobie nieugięty uporem wojował o niego, od kiedy został posłem w 1989 r. aż do śmierci w roku 2004. Ustawa, przyjęta przez sejm dopiero kilka miesięcy po jego odejściu, zrywa z koncepcją odwetu – „jak wy naszym, tak my waszym” – i zastępuje ją nowoczesną republikańską zasadą troski o wszystkich obywateli, niezależnie od ich pochodzenia. To modelowy przykład prawa państwa europejskiego, które szanuje i celebrowa różnorodność swoich obywateli.

Na co Polska – powiedzmy szczerze – może sobie pozwolić, zważywszy iż według spisu powszechnego z 2011 r. (ten z 2021 r. jest jeszcze liczony) mniej niż 2 procent ludności zadeklarowało narodowość niepolską jako pierwszą albo jedyną. W sumie nie-Polaków było mniej niż 1,5 miliona.



NA POKŁADZIE
PREZYDENCCKIEGO
TUPOLEWA...



...DOSZŁO
DO GWAŁTOWNEGO
WYBUCHU...



...ZABURZEN
OBSESYJNO-
KOMPULSYWNYCH.

Jestem z Moniek

Powiedzmy, że mieszkam w Mońkach. To sympatyczne miasteczko na Podlasiu rozslawily ziemniaki. Od pół wieku jest tu organizowane Święto Ziemniaka, a kwiat tej rośliny zdobi herb miasta. Bardzo ważne: Mońki mają filię w Chicago. Tamtejszy samorząd nazwał ulicę na skrzyżowaniu Milwaukee i Belmont Ziemia Moniecka Way.

W czasach PRL odfrunęło około dwóch tysięcy mieszkańców. Przed startem do Chicago piloci mieli pytać, czy Mońki dojechały. Bo może były korki pod Białymstokiem i trzeba poczekać...

Zero wolnych miejsc

Powiedzmy, że straciłam pracę. Muszę coś znaleźć. Proste zajęcie, byle w okolicy. W Mońkach albo w promieniu 20 km od Moniek. W wyszukiwarce Powiatowego Urzędu Pracy 19 758 propozycji. Sprzątaczką byłaby w sam raz.

„Znaleziono 0 propozycji zawierających 0 wolnych miejsc” – informuje komputer.

To może sprzedawca? „Brak ofert spełniających kryteria”.

Jest robota dla operatora ładowarki, ale w Nowym Sączu. Pakowacza w Legnicy. Sprzedawcy w Krośnie.

Rozsyłam życiorys do 22 lokalnych firm. Bez odpowiedzi.

– Teraz się zwalnia, a nie zatrudnia. Przygotowujemy grupówkę... No, zwolnienie grupowe – tłumaczy koleżanka z dużej białostockiej korporacji.

Najwyższy czas, żeby wziąć życie w swoje ręce. Smała na otwarcie własnego biznesu lub podniesienie kompetencji leży na ulicy – napisano w ulotkach rozrzuconych w urzędzie pracy.

Z gwarancją na sukces

W Mońkach właśnie rozpoczęto nabór wniosków o przyznanie środków na start działalności gospodarczej. Może spróbować każdy, kto chce pracować na własnym! Maksymalna kwota dofinansowania to 30 tys. zł. Kasę dzieli Powiatowy Urząd Pracy.

Wniosek ma kilka stron. Wykształcenie. Czy już miałam firmę i dlaczego padła? Jaki będzie profil działalności tej nowej: handel, produkcja, może usługi? Planowana forma opodatkowania. Adres. Pozwolenia, koncesje, licencje, posiadane środki transportowe i finansowe. Atuty przedsiębiorstwa. Ile osób zatrudnię, kim będą potencjalni klienci, czy mam podpisane umowy wstępne, jak będzie prowadzona promocja, jak sobie poradzę, jeśli wystąpią trudności?

Przy stronie, która żąda wskazania poręczycieli, zaczyna boleć głowa. A przede mną jeszcze kalkulacja kosztów, specyfikacja wydatków, przewidywane efekty ekonomiczne.

– Biznesplan powinien przygotować specjalista, inaczej umoczysz – radzi znajoma urzędniczka.

Tym razem w ofertach można przebierać. „Profesjonalny biznesplan do urzędu pracy – tylko 599 zł. Zamów już teraz! Zaufaj liczbom: 1 117 784,28 zł pozyskanych środków dla osób prywatnych w 2021 r.” – zachwala swoje kwalifikacje Kuba.

599 zł to kwota minimalna dla osób, które chciałyby skorygować swoje wypociny. Kompletny wniosek kosztuje 999 zł. Jest jeszcze pakiet premium za 1799 zł.

Drogo... A co, jak moja firma padnie i będę brać pożyczkę, żeby zwrócić dotację?

Inna firma doradczą z Polską w nazwie. Konsultacja szans na dotację. Konsultacja gotowego wniosku. Ocena trudności. Trzeba położyć na



stół 2 tys. zł. Albo podpisać umowę, że zapłacimy, jeśli się uda wyrwać kasę, aż 15 proc. tego, co dostaniemy.

Wybieram firmę Marzeny, bo daje gwarancję na sukces. Gwarancja jest tylko na papierze; w okolicy głośno o Michale z Białegostoku, który też gwarantuje sukces, ale rzadko kiedy jest w stanie dostarczyć dokumenty w terminie. Lecz cena przystępna: 400 zł.

Proboszcz albo sołtys

Samorządem województwa podlaskiego rządzi PiS. Ma unijną kasę na „kształtowanie i rozwój kompetencji kadr subregionu”. Proszę, na ulicach kopny śnieg, na rynku zamrożone końskie kupy, ale meldunek w Mońkach nie niweczy szans na osobisty rozwój.

Pisowcy dotują rozwój kompetencji językowych i technologii informacyjno-komunikacyj-

nym oraz wsparcie wybranych form kształcenia ustawicznego zgodnie z potrzebami regionalnej gospodarki. Kasę trzyma Agencja Rozwoju Regionalnego „Ares” SA.

– Może pani dostać talon na rozwój o wartości do 15 tys. zł. To w większości środki unijne, a Bruksela, wiadomo... Plantator ziemniaków uczył się tańca na rurze. Musi pani wierzyć, że te akurat umiejętności pani się przydadzą. Dowód wiary to 15 proc. wartości bonu płatne na konto organizatora. Ale to później, jak już zostanie pani zakwalifikowana – jednym

tchem mówi urzędniczka. – Pani wybierając usługę.

Może być język, komputery, zawód o d o w e prawo jazdy.

Warunek: firma, w której chce się pani kształcić, musi znajdować się w rządowej Bazie Usług Rozwojowych.

Jakie mam szanse na dofinansowanie? Jakież. Stara jestem, to dobrze. Ale wykształcona za bardzo. Podstawowym adresatem jest bezrobotna osoba po podstawówce w wieku 50+.

Nieoficjalnie dowiaduję się, że najlepiej startować w grupie. Grupy tworzą sołtysi albo księża na zlecenie podmiotów organizujących szkolenie. Henryk spod Moniek się wyszkolił i jest zadowolony.

– Skrzyknął ich proboszcz – opowiada mężczyzna czekający przed „Aresem”. – Obiecał, że jak ktoś się zdecyduje na szkolenie, to dostanie laptopa. Zdecydowało się kilkanaście osób. Zalapali się. Ktoś za nich zapłacił te 15 procent. Kto? Nie wiem. Na koniec dostali komputery. Nowe nie są, ale wnuki zadowolone. Niech pani zapyta swojego proboszcza.

– Niczego się nie nauczyli, ale dostali laptopy? – upewniam się.

– To się wszystkim opłaca – odpowiada. – Firma szkoląca dostaje za szkolenie kilka, kilkanaście tysięcy złotych, stare komputery można kupić po tysiąc za sztukę.

Prezes i syn starosty

Nie wierzę w ten wałek. Czytelnicy też nie, prawda? Polecałam prosto do Łukasza Owsiejki, prezesa agencji „Ares” SA, żeby to wyjaśnić. Zapytałam, ile osób podniosło kwalifikacje w ramach programu. Jakie firmy wybrały wspierane przez „Ares” osoby? Czytaj: do kogo trafiła unijna kasa? Czy prawdą jest, że największym powodzeniem cieszy się Polskie Centrum Ekonomiczne z Białegostoku? Ile osób przeszkoliło? Z czego wynika – w ocenie pana prezesa – ta popularność?

Pytania wysłałam e-mailem. Na razie „Ares” milczy. Oficjalnie wiadomo, że agencja wydała na szkolenia ponad 10 mln zł. Będą wydane kolejne miliony, bo mieszkańcy subregionu bardzo się do szkoleń garną.

W Bazie Usług Rozwojowych znajduję informację, że Polskie Centrum Ekonomiczne z Białegostoku „zrealizowało” 59 projektów, w tej chwili prowadzi nabór do 15 szkoleń z zakresu informatycznego i językowego.

Prezesem jest Konrad Piotr Recko, urodzony w 2002 r. syn jednego z bardziej wpływowych polityków regionu, wieloletniego i wciąż urzędującego starosty sokólskiego Piotra Recki.

Mało kto w wieku dwudziestu wiosen potrafi dojść tak daleko. Zadzwoniłam pod numer kontaktowy podany na stronie rządowej. Zgłosił się miły chłopak. Wyłuszczyłam, kim jestem. Upewniłam się, czy mam przyjemność z Piotrem Recką. Młodzieniec po drugiej stronie powiedział, że nie. Nie jest właścicielem. Nikim nie jest. Owszem, kiedyś pracował w Polskim Centrum Ekonomicznym, ale już nie pracuje i stracił kontakt.

Nie w pracy

Jeszcze jeden kawał z Moniek: Przyleciał Edek z Moniek do Chicago. Zaczepił przechodnia, jak tu się żyje.

– Nie jestem stąd, tylko z Moniek – oświadczył nagabywany. Zaczepia drugiego: – Z Moniek...

Trzeciego: – Z Moniek...

– Ja pierdolę, a gdzie są Amerykanie? – zapytał Edek.

– W pracy – wyjaśnili Edkowi rodacy z Moniek.

To nie jest kawał złośliwy, tylko smutny. Ludzie z Moniek mają zapal i sprawne ręce, ale czasem nie wystarcza dla nich pracy.

MARTA KACZOROWSKA

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ W powtórzonym przetargu na dostawę energii elektrycznej do Wrocławia nie wpłynęła ani jedna oferta. Pierwszy, wrześniowy, przetarg na prąd dla miasta unieważniono. Oferta opiewała na kwotę 405 mln zł. Była o ponad 500 proc. wyższa w stosunku do tegorocznych cen. Oznaczać to może brak prądu w 207 obiektach podległych władzy samorządowej Wrocławia w przyszłym roku. To wina komunistów, którzy po wojnie bez opamiętania elektryfikowali Polskę, a przecież nie wszyscy tego prądu tak naprawdę potrzebują.

■ Zgodnie z danymi Urzędu Statystycznego w Warszawie w stolicy na ponad milion mieszkań blisko 207 tys. jest niezamieszkałych. Pustostany! Najwięcej takich lokali jest na Mokotowie (28 tys.),

na Woli (26 tys.) i w Śródmieściu (22 tys.). Trzeba zatem docenić wysiłki rządu, który usilnie spowalnia działanie branży budowlanej. Robole budowałyby i budowali bez opamiętania, jakbyśmy mieli za dużo cegieł i cementu, a mieszkań by brakowało.

■ Policjanci wywlekli działacza Agronii z Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, ponieważ przyszedł tam po to, aby protestować przeciwko spadającym cenom zbóż. Rolnicy utrzymują, że Polskę zalewają pszenica, kukurydza i rzepak z zagranicy. Cena kukurydzy w ciągu dwóch tygodni spadła o ponad 40 proc.: z 1000 do 600 zł za tonę. Kosztuje więc 5 razy mniej niż tona wiórow zwanych pelletem, służących do palenia w domowych piecach. Trzeba zatem zmienić nazwę „kukurydza spożywcza” na „kukurydza energetyczna” i problem braku węgla zniknie.

■ Jak podało Centralne Biuro Śledcze Policji, w rezultacie strzelaniny w oko-



licach Gdańska uzbrojony w karabin maszynowy bandyta zranił policjanta w palec. Zraniony odpowiedział ogniem z broni ręcznej. Trafił bandytę w klatkę piersiową. Z kulą tkwiącą w sercu złoczyńca zmarł. Zabity był bardzo niebezpiecznym handlarzem bronią – utrzymuje policja. Oby ta wersja utrzymała się na dalszym etapie postępowania wyjaśniającego. Bądźmy dobrej myśli...

się, jak gdyby byli na polowaniu.

■ Narzekają samorządowcy, których spętano wymogiem oszczędzania energii. Nieobniżenie zużycia prądu o 10 proc. decyzją Urzędu Regulacji i Energetyki może skutkować karą 20 tys. zł. Tą niesprawiedliwością najbardziej czują się sponiewierani ci, którzy ostatnimi laty poczynili największe

nakłady na oszczędzanie energii. Wymienili żarówki w lampach ulicznych na energooszczędne, zainstalowali municipalną fotowoltaikę oraz wiatrowe generatory prądu. W efekcie tych niczym nienarzuconych innowacji obecnie niezwykle trudno jest zredukować zużycie prądu o wymagany współczynnik. Stać was było na energooszczędność, to teraz powinno być was stać na mandat! – że pozwolimy sobie na malutki sarkazm.

■ Rękoczynami zakończył się pokaz garnków dla seniorów w Gorzowie Wielkopolskim w restauracji Radosna. Nie, nie, to nie emeryci się bili. Rozróbę wywołali działacze Fundacji Warto Być Równym nad Wartą, którzy byli oburzeni tym, że beneficjenci 13. i 14. emerytury wydają zapracowane przez innych uczestników systemu ubezpieczeń społecznych złotówki na idiotyczne i niewarte swojej ceny naczynia kuchenne. Taki zestaw garnków z pokazu to równowartość używanego samochodu. Rzekniesz, że ktoś tu odrobinę przesadza.

■ Gmina Choroszcz na Podlasiu wspiera najbardziej potrzebujących. Przekazuje im drewno. – Co roku co najmniej



Rys. BARTŁOMIEJ BELNIAK

Porażka prawicowego ptaszka

We wtorek pastor Kościoła baptystycznego Ebenezer – swego czasu kierowanego przez Martina Luthera Kinga – demokratyczny senator obecnej kadencji Raphael Warnock wygrał drugą turę wyborów senackich w stanie Georgia, pokonując byłą gwiazdę futbolu amerykańskiego, wspieranego przez Trumpa Herschela Walkera.

Reelekcja Warnocka gwarantuje demokratom rzetelną przewagę w senacie. Gdyby stracił mandat, rozkład głosów byłby, jak dotychczas, 50 na 50 – co nadal by oznaczało, że partia Bidena może przepchnąć różne rzeczy przez izbę wyższą, albowiem w przypadku remisu decydujący głos należy do wiceprezident Kamali Harris – ale sytuacja demokratów byłaby znacznie trudniejsza. Mając większość w izbie, mają także większość w komitetach, które decydują o różnych rządowych nominacjach, a które dotychczas republikanie mogli opóźniać i blokować. Poza tym – co nie mniej istotne – ten jeden senator więcej sprawia, że demokraci nie muszą każdego głosowania negocjować z własnymi prawicowcami, takimi jak Joe Manchin III, często głosujący z republikanami za zablokowaniem postępowych rozwiązań proponowanych przez administrację Bidena.

Ten jeden mandat ma niezwykłą wagę dla przyszłości amerykańskiej polityki.

Inny wymiar klęski Walkera jest taki, że dopełnia ona klęski Trumpa. Siedmioro namaszczonych przez byłego prezydenta pretendentów przegrało kluczowe wyścigi tegorocznych wyborów: kandydaci na gubernatorów Pensylwanii i Marylandu Doug Mastriano i Dan Cox; kandydaci do kongresu J.R. Majewski w Ohio, Karoline Leavitt w New Hampshire, Yesli Vega w Wirginii; kandydaci do senatu Don Bolduc w New Hampshire i teraz Herschel Walker w Georgii.

Nawiasem mówiąc, demokraci prowadzili wobec nich skuteczną – jak się okazało – ale także bardzo ryzykowną grę. W czasie republikańskich prawyborów wydali 35 mln dolarów na reklamy wyborcze, nagłaśniające pozycje szczególnie ekstremistycznych pretendentów, prezentując ich jako ludzi „ręcznie” wybranych przez Trumpa, dzielących jego poglądy, zbyt konserwatywnych dla republikańskiej bazy. Ta wyrafinowana strategia znana jest jako podpucha – i tak też zadziałała. Głosujący w prawyborach republikański lud spod znaku MAGA (od „*Make America Great Again*” – hasła wyborczego Trumpa) zareagował jak Polak z dowcipu: „Co, ja nie zagłosuję?!” – i wybrał kwestionujących legalność wyboru Bidena oszołomów, którzy następnie okazali się rzeczywiście zbyt radykalni dla generalnej populacji republikańców.

Trudno jednak zaprzeczyć, że była to strategia cokolwiek niemoralna, a w każdym razie nasycona hipokryzją: z jednej strony demokraci załamują ręce nad zagrożeniami dla amerykańskiej demokracji – z drugiej zaś przyczynili się wybitnie do tego, że grupa podważających tę demokrację oszołomów zyskała szansę na zdobycie mandatów. Na szczęście dla Ameryki kalkulacja okazała się trafiona i oszołomstwo przegrało. Pokonany we wtorek w Georgii Herschel Walker jest szczególnym przykładem tego oszołomstwa: to legenda najbardziej brutalnego sportu na świecie, który – co jest dowiedzione naukowo – przez niezliczone wstrząsy mózgu na boisku powoduje demencję i różne inne problemy psychiczne. Według własnego oświadczenia Walker cierpi na zaburzenie dysocjacyjne tożsamości – popularnie zwane rozdwójem jaźni – ale poza tym zdaje się także wybitnie tępy. Cała jego kampania była ciągiem gaf i dziwactw.

Największą plamą na wizerunku nieugiętego obrońcy życia poczętego, zwolennika zakazu aborcji bez wyjątków, były dawne jego dawne dupy na boku, którym futbolista aborcję zafun-

dował. Jedną z nich na dowód pokazała czek na 575 dolarów i kartkę z życzeniami zdrowia, które Walker przysłał jej do szpitala po zabiegu; druga listy od Walkera i nagranie na automatycznej sekretarce, w których wyznawał jej miłość i przeproszał za wszystko, co przez niego przeszła. W odpowiedzi na zarzuty Walker jednej z kobiet zarzucił kłamstwo, a w sprawie drugiej zasłaniał się niepamięcią.

Inne wybryki niedoszonego senatora miały nieco humorystyczny charakter. Obalił teorię Darwina, wyjaśniając, dlaczego to niemożliwe, żeby człowiek był efektem ewolucji: „**Kiedys nauka mówiła, że człowiek pochodzi od małpy, co nie? Jeśli to prawda, dlaczego wciąż są małpy?**”. Herschel wyjaśnił też, jak to było naprawdę: mężczyznę, a później kobietę, stworzył Bóg, tylko wcześniej musiał sobie poświecić: „**Powiedział »Niech stanie się światło«. Musiało być światło, więc ktoś musiał je włączyć. A musiało być, bo coś miało być stworzone**”. Walker przestrzegał także transeksualne dzieci, że nie trafią do nieba, bo Jezus może ich nie poznać, skoro stworzył ich chłopcem, a do nieba przyjdzie dziewczynka. Poproszony o komentarz do kolejnej szkolnej strzelaniny, ogłosił, że „**Kain zabił Abła, więc, no, ludzie się zabijają od dawna, ale powinniśmy powstrzymać ludzi od zabijania innych ludzi**”. Zapytany przez reportera CNN, czy popiera ścisłą kontrolę dostępu do broni, kandydat do wyższej izby amerykańskiego parlamentu odpowiedział: „**To, co bym chciał zrobić, to widzieć, no wszystko i te rzeczy**” – po czym z godnością oddalił się od mikrofonu.

Fakt, że ludzie Trumpa dostali łomot w tych wyborach, daje, być może, promyczek nadziei dla polskiej opozycji: jeśli jest taki poziom ekstremistycznego oszołomstwa, który przekracza tolerancję prawicowych Amerykanów, to być może także i nasza pisowska baza ma gdzieś swoje czerwone linie.

Jeśli by tak było, prezes radośnie co tydzień przekracza je wszystkie.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Tu się odgrywa pewien dramat. Walczymy przecież nie tylko z czynnikami zewnętrznymi, ale i z tą częścią polskiej duszy, polskiego społeczeństwa, które **nie chcą suwerenności**. To nie tak, że ona ją trwoni czy działa nieroztropnie, pochopnie. Ona suwerenności i wolności świadomie nie chce. To już w historii kilka razy obserwowaliśmy.

prof. Ryszard Legutko,
wPolityce.pl, 4 grudnia

■ Jesteśmy na etapie tworzenia się państwa europejskiego, w związku z tym również kultury europejskiej, której celem jest unifikacja wszystkich kultur i **wymazanie polskości** i zastąpienie tworem europejskim, którego próbkę mamy w muzeum Europy w Brukseli, gdzie praktycznie nie ma miejsca na Polskę z jakimiś małymi akcentami. To by oznaczało wymazanie ponadtyścioletniej tradycji naszego państwa.

Patryk Jaki,
Telewizja Trwam, 4 grudnia

■ W Polsce zawsze, od bardzo dawna kształtowała się taka fatalna tradycja – **tradycja zdrady narodowej**. Tradycja przechodzenia na drugą stronę, tradycja, która czasem wynikała z jakichś osobistych powodów, czasem wynikała z różnego rodzaju bardzo niemądrych złudzeń, jak to było na przykład jeżeli chodzi przynajmniej o niektórych przedstawicieli Targowicy, tradycja bycia na zewnątrz własnego narodu. Otóż ta tradycja dzisiaj, szanowni państwo, wraca. Wraca w postaci **opozycji totalnej**. I my musimy się temu przeciwstawić, uciąć to, zwyciężyć i uciąć to, skończyć z tym, bo jeśli ta tradycja zwycięży, to naprawdę biada Polsce i biada Polakom.

Jarosław Kaczyński,
wiec w Nowej Soli, 4 grudnia

■ W Brukseli nasi polityczni rywale widzą siłę, która za nas weźmie odpowiedzialność i zwolni nas z tego ciężaru, jakim jest niepodległość. To bardzo złudne myślenie. Mówimy bowiem o Europie, która zrodziła w XX wieku dwa systemy totalitarne, długo podlizywała się Hitlerowi, dostosowywała się do systemu komunistycznego. To w tej Europie wybuchła **rewolucja seksualna**, która zniszczyła tak wiele. To tam króluje poprawność polityczna oznaczająca cenzurę, dławienie wolności słowa.

dalej Legutko

■ Jeżeli Polska wygra **walkę kulturową** i zachowa swoją polskość, to z czasem to będzie nasza przewaga konkurencyjna, która pozwoli znów zbudować Polskę coś wielkiego. (...) To oznacza, że uda nam się zatrzymać **składniki polskości**, odpięrając ekspansję kosmopolityzmu, ateizmu, złe pojętego indywidualizmu, który walczy z personalizmem.

dalej Jaki

■ Po kilku latach nagonki organizowanej przez liberalne media oraz wdrażanej przez niechętnych polskiemu papieżowi hierarchów Kościoła coraz jasniej widać, że to, co nazywano nie raz debatą na temat dziedzictwa Jana Pawła II, jest w znacznej mierze próbą **zniszczenia wiarygodności Kościoła**. W końcu Jan Paweł II to najlepiej rozpoznawalna postać współczesnego chrześcijaństwa.

Tomasz Rowiński,
„Do Rzeczy”, 5 grudnia

■ Jezus z całą pewnością nie przekazał nam np. **ideologii gender/LGBT**, którą teraz próbuje się przemycać do Kościoła. Otwartość Kościoła nie oznacza rozcieńczania katolickiej tożsamości, by płynąć z głównym, liberalno-lewicowym nurtem świata Zachodu.

ks. Dariusz Kowalczyk,
„Idziemy”, 2 grudnia

■ Wielkość i rozległość tego dzieła – Telewizji Trwam, „Naszego Dziennika”, Akademii Kultury Społecznej i Medialnej, licznych fundacji i wspólnot, niedawno oddanej do użytku ciepłowni geotermalnej – wzbudza podziw i zdumienie. (...) Bóg zapłać również za Państwa jakże dobitnie wyrażaną zgodę na to, co dzieje w przestrzni politycznej, na to, co godzi w naszą wiarę, co szkodzi interesom naszej Ojczyzny, co jest wymierzone w polską rację stanu, co kwestionuje polskość i ten szczególny związek dziejowy **chrześcijaństwa i państwa polskiego**.

Kaczyński,
list do Radia Maryja, 3 grudnia

■ Gdy patrzę na polityków Zjednoczonej Prawicy, to widzę, że oni wszyscy w olbrzymim stopniu są ukształtowani przez Radio Maryja, jeżeli chodzi o świadomość. Polityka jest narzędziem kształtowania życia opartego na **wartościach chrześcijańskich** i narodowych. (...) Dzięki temu mamy tę siłę, głębokie przekonanie, że w przyszłych wyborach decyzja będzie dotyczyła tego, czy Polska będzie Polską, czy Polska będzie niepodległą. (...) Czy wygra formacja okrągłego stołu, czy wygra formacja narodowa, niepodległościowa, chrześcijańska.

Antoni Macierewicz,
Radio Maryja, 2 grudnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

100 metrów przestrzennych drzewa przekazujemy naszym najuboższym mieszkańcom, których jest 18 – powiedział burmistrz Robert Wardziński. Inicjatywa wydaje się godna pochwały, jednak jej ogólnospołeczne skutki są nie do przewidzenia. Rozdawnictwo ma również ciemną stronę. Jak ktoś to filozoficznie ujął, przekładając na praktyczne kategorie, „nie ma darmowych obiadów”.

■ W czasach nadchodzącej zawodowej bezczynności należy się zainteresować zarobkowaniem na transporcie irańskich i syryjskich turystów z białoruskiego Mińska do bawarskiej Norimbergi. W 3 miesiące czterech ludzi może przewieźć 28 podróży, inkasując od każdego po 13 tys. dolarów. Policzmy: 28 razy 13 000 razy 4,4 zł dzielone na 3 razy 4. Ha! Wychodzi 133 tys. zł miesięcznie na głowę. Jest jednak ryzyko. Jak wynika z aktu oskarżenia, który wielkopolski wydział Prokuratury Krajowej wysłał do sądu, można za to iść na 10 lat do pudła. Nie jest to zła opcja: dają tam wszystko za darmo.

■ 39-letni mężczyzna z Kętrzyna stanął przed trudnym wyborem: leczyć popa-

żenia czy złamanie? Życie zmusiło go do takiej drastycznej decyzji. Konkretniej pożar mieszkania na IV piętrze w budynku wielorodzinnym przy ul. Moniuszki. Zdecydował się na potłamanie nóg, które nastąpiło wskutek grawitacyjnego zderzenia organizmu z ziemią po tym, jak opuścił lokum, skacząc z balkonu. Miejsmy jednak w pamięci słowa Jana Pawła II: „Życie nie stawia przed nami wyzwania, którym nie moglibyśmy podołać”. Czy ja wiem...

■ Nadinspektor Michał Ledzion, nowy komendant wojewódzkiej policji w Krakowie, remontuje swój nowy służbowy gabinet, ponieważ przypominał on standardy milicyjne. „Nie był remontowany przez kilkadziesiąt lat” – twierdzi rzecznik prasowy krakowskiej policji. Nowy komendant w nowym gabinecie ma mieć nową sofę, nowe siedzisko modułowe, nowe lampy podłogowe, nowe ramki na zdjęcia, nowy dywan, nowe krzesła, 8 nowych foteli, zegar ścienny nowy oraz lodówkę i zmywarkę (nowe, ale zaznacza się, że starych nie było). Najbardziej nie podoba się innym policjantom z tej samej komendy, którzy każdą torebkę herbaty zaparzają

3 razy, że te nowości kosztować będą 420 tys. zł. To jest zarzut niesłuszny, ponieważ zapomina się o pedagogicznym oddziaływaniu takich informacji. Ludzie muszą wiedzieć, że warunki pracy stróżów prawa są lepsze niż tych, którzy prawo mają za nic.

■ W Warszawie przy Puławskiej na stacji benzynowej zatrzymano faceta, który przyznał się policji, że od 25 lat, a miał lat 47, kieruje samochodami, nie posiadając prawa jazdy. Poinformowała o tym policja. Było to wyznanie, które nie powinno trafić do mediów, ponieważ godzi w dobra osobiste policji. Nie wydaje się ona aż tak nieudolna. Badanie narkotestem jednak wykazało, że mężczyzna jest po amfetaminie. To może oznaczać, że kłamał albo bezwiednie ściemniał. Nie wyklucza się jednak, iż mówił prawdę. Wyciągnijmy zatem z tego praktyczne wnioski. Bez prawa jazdy – tak! Po narkotykach – nie!

R.J.

Informacje pochodzą z prasy prowincjonalnej z całej Polski, a zatem mogą być o prawdę odchudzone (wiadomo: kryzys). Należy unikać wyciągania z nich wniosków generalnych, a także prawnych.



Ile należy się piłkarzom?

Facebook

Mariusz Pracki: Obiecywali, że się będą starać, a premier obiecywał, że da im kasę – jesteśmy więc kwita, nic więcej się nie należy.
Grażyna Harkot: Woda mineralna i paluszki.
Aneta Anna Szczudlik: Powinni robić to z pasji, ale spróbujmy im dać pensję nauczycieli czy pielęgniarek i zobaczymy, co się stanie.
Piotr Marek: Od 2 do 4 lat.
Łukasz Mania: Nikt ci nie da tyle, ile Morawiecki ci obieca.
Wojtek Krzykowski: Ziobro.

Jason Walk: Zegarek „Pabieda” i uścisk dłoni prezesa.
Jarosław Soborski: Dwa worki pszenicy i koło od roweru.
Mell Melleleg: Każdemu po piłce, żeby każdy mógł się nią chociaż chwilę nacieszyć...

Krzysiek Nasuro: Talon na izbę i nowe mieszkanie komunalne oraz bon na zagospodarowanie.
Paweł Pyrlík: A sportowcy to nie dla idei, jak lekarze według prezesa powinni?
Anka Szostakiewicz: Miska ryżu.
Marcin Rojek: Po pół tony węgla dla każdego, a co tam, niech chłopaki zaznają luksusu.
Zdeněk Smetana: 21,37 PLN brutto.
Łukasz Jakóbek: Bon do fryzjera na 711 wizyt.
Adrian Jasiński: Powinni im płacić od bramki, może byłoby bardziej ofensywnie.

Forum

Arend: Po pół roku prac społecznych i degradacja do ligi okręgowej.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Koń do góry nogami

Zezwierzeceni obrońcy zwierząt.

„Oby ci kachna od pępka pękła i ropiała” – to jedno z subtelniejszych życzeń kierowanych pod adresem Sylwestry z Dolnego Śląska. Tysiące ludzi obsypują ją obelgami, grożą i przeklinają. Histeria wybuchła po przedstawieniu przez media (m.in. „Uwagę” TVN, „Onet”, „Gazetę Wyborczą”, „Fakt”) losów Lisy.

Oprawca. Kobieta ma tyle funkcji, co choinka bombek. Lekarka weterynarii, gminny lekarz weterynarii w Czarnym Borze, przewodnicząca rady powiatu wałbrzyskiego z ramienia PiS, oficer policji. Podinspektor, choć media mylnie podają nadkomisarz. Ostatnią nominację osobiście wręczyła Sylwestrze marszałek sejmu Elżbieta Witek w czasach, gdy szefowała MSWiA.

Ofiara. Lisa jest kucem rasy szlandzkiej. To najmniejsze konie świata, mają około metra w kłębie. Dożywają 25–30 lat. Lisa urodziła się w 1998 r. Pierwszego żrebaka powiła w wieku lat siedmiu. Zwierzęta mają wszystkie dokumenty, z paszportami włącznie.

Zdaniem właścicieli Lisa od kilku lat cierpi na ochwat. To ostre, rozlane zapalenie tworzywa kopytowego, które zazwyczaj dotyka przednie nogi konia. Leczenie polega na diecie, podawaniu leków przeciwbólowych i przeciwapalnych oraz regularnej, częstej korekcie kopyt. Lisa przeszła ten zabieg w końcu października 2022 r.

W ocenie miejscowych warunki miała dobre: stajnia z dostępem do ogromnego wybiegu.

Zbawca. Sandra kocha zwierzęta. Ma kuca podobnego do Lisy. Kilka miesięcy temu przejeżdżała obok domu Sylwestry i zobaczyła, że zwierzę cierpi. Przednie nogi przykurczone, chodzi w pozycji nienaturalnej.

Skontaktowała się z właścicielką. Zaproponowała, że weźmie Lisę do siebie. Kucykom będzie różniej, nikt nie lubi samotności. Sylwestra odmówiła.

W październiku 2022 r. Sandra znów jechała obok wybiegu Lisy. Patrzy: żadnych zmian. Tym razem zadzwoniła do lokalnej organizacji zajmującej się obroną praw zwierząt. Ta nad ranem 4 listopada 2022 r. sforsowała ogrodzenie i porwała zwierzę. Sorki... Uratowała, wypychając przerażoną chorą klaczkę na przyczepkę.

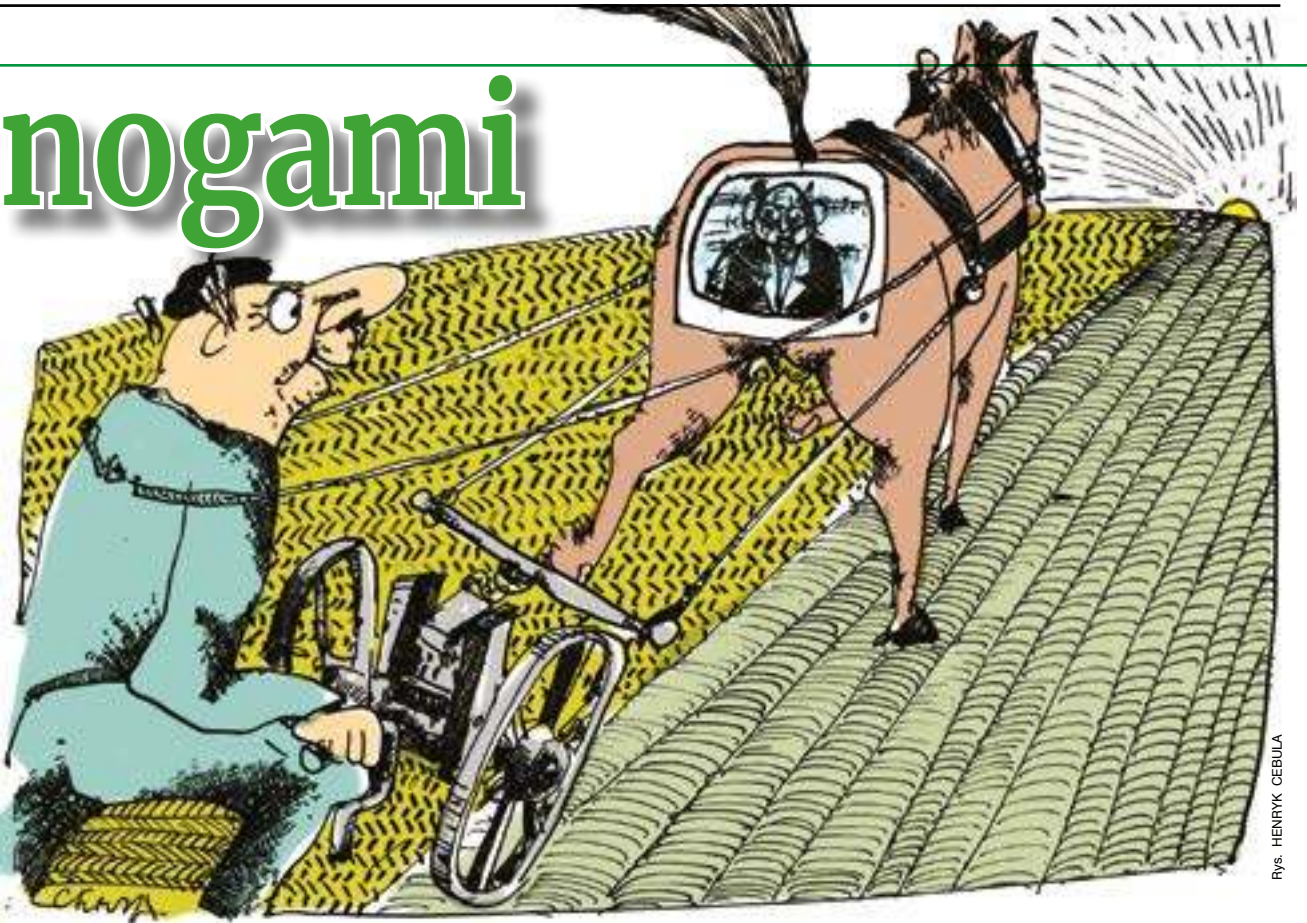
Lisa została wywieziona w siną dal, do końskiego rajju, w którym miała zostać uratowana.

Na opublikowanych zdjęciach – na koniec Lisa uczestniczyła w sesji fotograficznej – ledwo żywy koń, z nozdrzy sączy się krew.

Pomocnicy zbawcy. Organizacja, która zabrała konia, widzi to tak: kucyk uratowany od policjantki, radnej powiatu i lekarza weterynarii w jednej osobie...

Sylwestra ma rangę naczelnika, należy do PiS – podkreślają polityczne sympatie właścicielki, bo wiadomo, że mało kto lubi dzisiaj PiS.

Tym tropem – Lisa została uratowana od ustosunkowanej pisowskiej – poszły TVN, „Onet”, „Fakt”, „Gazeta Wyborcza”. „Fakt” poinformował, że kucyk ma 15–16 lat, a nie, jak wynika z papierów właścicielki, 24. Zbawcy dowiedzieli się o tym od weterynarzy. Trzech niezależnych weterynarzy, nazwiska do wiadomości złodziei, sorki, zbawców... Naprawdę nie może być tak leciwa, jak utrzymuje Sylwestra, przecież nie ma schorzeń serca ani niewydolności narządów, typowych dla podeszłego wieku. Aha: na domiar złego konik nie ma żadnych papierów, choć powinien mieć paszport!



I wcale nie ma ochwatu. Lisa od lat cierpi na przykurcz ścięgien.

Prokurator. Miejscowi prokuratorzy na słowo „Lisa” dostają biegunki. To najważniejsza sprawa w lokalnej prokuraturze.

Wpłynęło kilka wykluczających się zawiadomień o przestępstwie. Najogólniej – przeciwko właścicielce Lisy, że katowała zwierzę. I przeciwko zbawcom kucyka, że dla kasy i pokłasku narazili go na cierpienie.

Co ciekawe, zawiadomienie „o przestępczym wywleczeniu nocą starego zwierzęcia z pastwiska, wożeniu z miejsca na miejsce bez podania środków przeciwbólowych, doprowadzeniu do krwotoku” złożyli... ani-malsi. Naturalnie nie wybawcy Lisy, ale ich konkurencja.

Detektyw. Sylwestra chce odzyskać zwierzę, bo rodzina kocha Lisę, ale też dlatego, że kobyłka jest dowa-

dem w sprawie. Gdzie jest Lisa? No gdzie?!

Nie uwierzę, że podwładni i koledzy pani podinspektor nie próbowali znaleźć konia. Okazali się za krótkcy. Ostatecznie rodzina zwróciła się o pomoc do Krzysztofa Rutkowskiego. 23 listopada 2022 r. zjechał do Wałbrzyska wozem bojowym, zaparkował przed siedzibą starostwa, zajmując pół ulicy, i oświadczył, że robi to nieodpłatnie, bo chodzi o zwyczajne ohydne przestępstwo!

Gruba złota bransoleta na ręce i takich łańcuch na szyi, bluza moro z czerwonymi napisami. Przyciemnione okulary, choć słońca ani śladu. Kurtka z kapturem obszytym lisem, choć może to gronostaje. Ochroniarze w miniarkach. Ekipa nie potrafiła uciszyć krzykacza, przekonanego, że Rutkowski stanął po stronie zła. Detektyw poprosił o pomoc policję. Przyjechała.

Majątek. Ta historia jest kolejnym dowodem na to, że wyroki w spra-

wach dotyczących cierpienia zwierząt wydaje ten, kto ma większy zasięg na internecie. Sprawa Lisy żyje własnym życiem.

Miliony wyświetleń zsumowały się w dziesiątki tysięcy obelg i gróźb wysyłanych do zainteresowanej, jej bliskich i przełożonych, z Jarosławem Kaczyńskim włącznie.

Wybawcy Lisy informują, że w ukryciu zwierzę przeszło operację. „Operacja jest stosunkowo niedroga i nieskomplikowana” – podsumowali. Rachunek wysłał Sylwestrze; tak jest przyjęte.

Niedrogo za odmlodzenie konia o 9 lat i postawienie na nogi – to ile? Widziałam fakturę wystawioną przez tę organizację za zwyczajne leczenie kota. Właścicielka to stara biedna baba, której nie wystarcza do pierwszego. 25 tys. zł! No i co z tego, że na ten cel była zbiórka na portalach pomocowych? Nadmiarowy szmal zostanie przekazany przez organizację na inne cierpiące zwierzęta.

Prezes jednak nie do końca miał rację – konstatuje Instytut Pokolenia. Niedoborowi Polaków są oczywiście winne baby – ale nie chodzi o to, że dają w szyję, tylko że wyżej srają, niż dupę mają. Polski chłop im nie odpowiada.

Instytut Pokolenia to „państwowa jednostka budżetowa podległa Prezesowi Rady Ministrów”, założona przez Morawieckiego w zeszłym roku, żeby stawić czoło problemowi wyludniania się Polski. (Dla porządku: to nie jest Instytut Rodziny i Demografii, który wymyślił poseł Wróblewski, po tym jak nie udało mu się zostać rzecznikiem praw obywatelskich – tylko konkurencyjna instytucja w ramach tego samego układu politycznego). O ile w radzie Instytutu Pokolenia jest kilkoro prawdziwych uczonych – przede wszystkim prof. Mączyńska – o tyle kierowanie nim powierzono ludziom o zdrowym kręgosłupie moralnym. Ostatnio dyrektor Instytutu Pokolenia Michał Kot („prywatnie mąż i ojciec piątki dzieci”) odbywa rajd po mediach, żeby opowiadać o nieszczeniści wyludniania się Polski. Nie mówi wprawdzie o kobiecym alkoholizmie, ale generalnie tok jego rozumowania podąża za prezesem.

W tym tygodniu obszerny wywiad z panem Kotem publikuje tygodnik „Sieci”. Wynika z niego dość jasno, że kobiety powinny ograniczyć swoje aspiracje dla dobra ojczyzny i narodu. Tzw. luka edukacyjna – kobiet z wyższym wykształceniem jest w Polsce o 20 procent więcej niż mężczyzn – naraża tych ostatnich na niedobrowolny celibat. „W przypadku doboru życiowego partnera kobiety szukają mężczyzny o podobnym lub wyższym statusie społecznym. To zwyczajnie oznacza, że brakuje panów, którzy

Straszne mieszczańki

spełnialiby oczekiwania pań” – wyłuszcza pan Kot, dodając, że te baby, którym woda sodowa uderzyła do głowy, bo pokochały studia i wyjechały do miasta za pracą, „mają inne zainteresowania, rozrywki i przyzwyczajenia niż mężczyźni, którzy zostają w małej miejscowości i kończą edukację na poziomie średnim bądź zawodowym”. Pan Kot wyraźnie sugeruje, że to kobieca płochliwość odpowiada za tę niesprawiedliwość, dotykającą poważnych i odpowiedzialnych polskich mężczyzn, którzy potrafiliby zarobić na rodzinie, tylko baby im nie dają szansy: „W ostatnich latach różnice zarobków pomiędzy największymi miastami a resztą Polski zmniejszyły się i mężczyźni często osiągają zarobki porównywalne z zarobkami koleżanek z wyższym wykształceniem, jednak ich status społeczny jest postrzegany jako niższy”.

Pytanie, jak to możliwe, że kobieta z wyższym wykształceniem w wielkim mieście zarabia tyle samo co chłop po zawodówce w pipidowie, przezornie nie zostaje zwerbalizowane. W przeciwnym razie pisowski socjolog musiałby przyznać, że luka płacowa – czyli różnica w zarobkach ze względu na płeć – wynosi w Polsce między 15 a 30 procent. To, że mężczyźna wykonujący proste prace na prowincji, zarabia tyle, ile kobieta zatrudniona w sektorze finansowym i ubezpieczeniowym w dużym mieście (w którym luka wynosi 30,4 proc.), nie wynika z sukcesów tego ostatniego, tylko z wciąż obowiązującej na rynku pracy dyskryminacji kobiet.

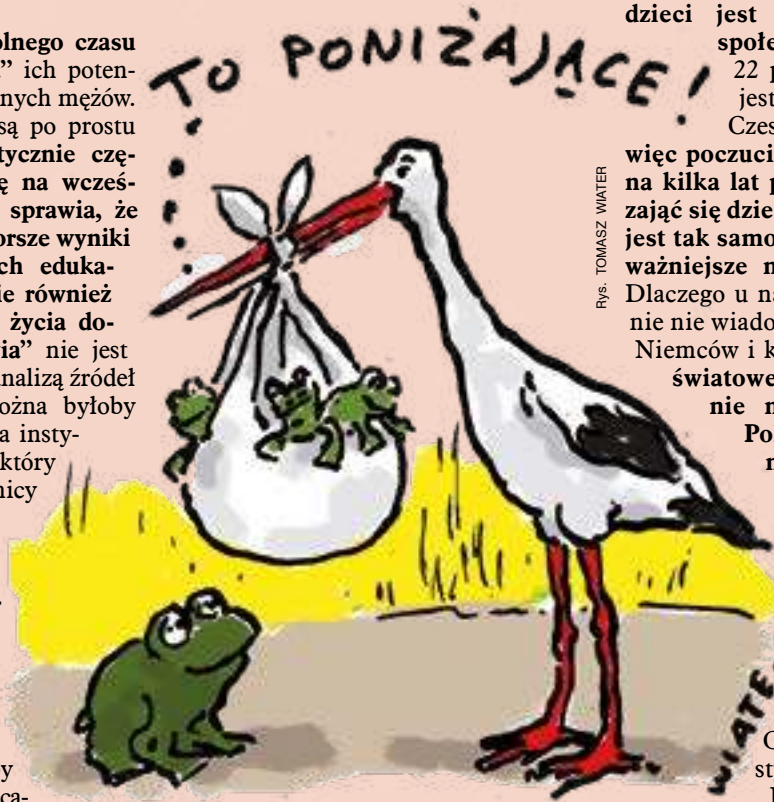
Fascynujące są terminy, w jakich pan Kot – bądź co bądź socjolog – opisuje źródła postaw. Wykształcone kobiety są po prostu płytkie: nie zakładają rodziny, bo nie odpowiada im

„sposób spędzania wolnego czasu i określony styl życia” ich potencjalnych niewykształconych mężów. Mężczyźni natomiast są po prostu nieszczęśliwi: „Statystycznie częściej kończą edukację w wcześniejszym etapie. Coś sprawia, że osiągają oni średnio gorsze wyniki na wszystkich etapach edukacji i gorzej radzą sobie również w różnych aspektach życia dorosłego”. „Coś sprawia” nie jest jako żywo pogłębioną analizą źródeł problemu – czego można byłoby oczekiwać od dyrektora instytutu badawczego, na który wydajemy jako podatnicy 10 mln zł.

Zamiast analizy znajdujemy wyraz troski: mężczyźni otóż „częściej odczuwają samotność”. Samotność jest oczywiście przykra i szkodliwa społecznie, ale wiece co? Może młodzi faceci mogliby przestać siedzieć z rodzicami do czterdziestki?

43 procent młodych Polaków rodzaju męskiego w wieku 25–34 lat mieszka u starych. To może być – mam dla pana Kota zaskakującą wiadomość – powód, dla którego młode kobiety nie chcą się z nimi wiązać.

Ale nie jest tak, że orły demografii na żółdzie Morawieckiego nie mają na ten problem żadnej recepty. „Czy wpisanie pracy zdalnej do kodeksu pracy nie jest częściowym wyjściem naprzeciw aspiracjom kobiet?” – pyta red. Łosiewicz, a dyrektor Kot odpowiada: „Zdecydowanie tak. Praca zdalna w połączeniu z coraz lepszą siecią drogowo-komunikacyjną w Polsce daje szansę na pracę hybrydową. Jeśli nie musimy codziennie dojeżdżać 100 czy 200 km



do pracy, a wystarczy np. raz czy dwa w tygodniu, to wówczas bardzo poszerza się obszar, w którym można mieszkać i założyć rodzinę”. Przeanalizujmy. Ile razy słyszeliście o kimś, kto mieszka w Warszawie i dojeżdża do pracy do Wyszki? Zatem to chyba raczej nie jest porada dla niewykształconych facetów okopanych w powiatach. Pan Kot mówi młodym, ambitnym kobietom, że powinny porzucić swoje miejskie „zainteresowania, rozrywki i przyzwyczajenia” i przystać na rozród na prowincji, a mąż pozwoli im od czasu do czasu skoczyć do pracy do miasta.

Takich subtelnych aluzji co do tego, czyją to jest tak naprawdę winą i kto powinien naprostować swoje

myślenie, jest w tej rozmowie więcej. Szeroko i z entuzjazmem Kot opowiada np. o modelu czeskim, gdzie 48 procent obywateli uważa, że „posiadanie i wychowywanie dzieci jest obowiązkiem wobec społeczeństwa” (w Polsce 22 procent; aż 55 procent jest przeciwnego zdania). Czeskie kobiety „mają więc poczucie, że kiedy zawieszają na kilka lat pracę zawodową, żeby zająć się dzieckiem, to robią coś, co jest tak samo ważne, a może nawet ważniejsze niż praca zawodowa”. Dlaczego u nas tak nie jest, dokładnie nie wiadomo, ale to pewnie wina Niemców i komuny: „Po II wojnie światowej Czechi były znacznie mniej zniszczone niż Polska. W związku z tym mniejszy nacisk położono na odbudowę kraju, na pracę”.

Przy okazji warto odnotować, że dyrekcja kosztującego nas wszystkich 10 baniek instytutu nie ma dostępu do najprostszych danych Głównego Urzędu Statystycznego.

Pytany o wpływ antytyborycyjnego wyroku pseudotrybunału, pan Kot odpowiada z jasnym czołem: „Nie ma badań, które potwierdzałyby związek wyroku TK z dietnością”.

I dodaje: „Decyzja TK zapadła w październiku 2020 r. Jeśli więc miałyby mieć wpływ na dietność, to efekty byłyby najwcześniej dziewięć miesięcy później, czyli w drugiej połowie 2021”. Otóż owszem, były. W lipcu 2021 r. urodziło się 28 tysięcy dzieci, o 5 tysięcy mniej niż w lipcu 2020 r. To spadek o prawie 20 procent. W całym roku 2021 – 331 tysięcy, 24 tysiące mniej niż w roku 2020. Przewidywania na rok 2022 to 320 tysięcy. Spadek dietności jest oczywiście tendencją stałą – ale po wyroku

Tym razem na biednego nie trafiło. Na pewno dorzuci się do rachunku Kaczyński. Przecież bardzo kocha zwierzęta. To powód tego, że w ustawie o ochronie zwierząt nie sposób zmienić artykułu o ich interwencyjnym odbiorze. Niektórzy politycy PiS, np. minister Krzysztof Ardanowski, próbowali i polegali.

Dobra wiadomość od wybawców Lisy: „**Konie po dwóch tygodniach po operacji przykurczu ścięgien wracają do pełnej niemalże sprawności, a po sześciu tygodniach są w stanie biegać. Tak, wkrótce Lisa będzie biegała po polu**”. I żebyście nie żalowali pisowcy. Sylwestra maltretowała również kota.

Prawo. „W przypadkach niecierpiących zwłoki, gdy dalsze przebywanie zwierzęcia u dotychczasowego właściciela lub opiekuna zagraża jego życiu i zdrowiu, policjant, strażnik gminny lub upoważniony przedstawiciel organizacji społecznej, której statutowym celem działania jest ochrona zwierząt, odbiera zwierzę” – to podstawa prawna zabrania Lisy, artykuł z ustawy o ochronie zwierząt. Kto to jest „upoważniony przedstawiciel”? Wiadomo tylko, że musi mieć co najmniej 18 lat.

Czy może być skazany za znęcanie się nad zwierzętami lub kradzież? Tak. Czy może nim zostać osoba chora psychicznie z wyraźnymi zaburzeniami? Tak.

Wystarczy, że założy fundację lub stowarzyszenie. I nazwie się strażą, inspektoratem, pogotowiem.

Wyobraźmy sobie, że po kilku latach Sylwestra udowodni, że nie jest wielbłądem. Nie krzywdziła Lisy. Ma szczęście, koń wciąż żyje. Może go odzyskać. A także ścigać złodziei. Za przestępstwo? Nie, za wykroczenie. Jaka jest materialna wartość starego schorowanego kuca?

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

trybunału mgr Przyłębskiej wyrażnie przyspieszył.

Ten selektywny ogląd świata – i dobór stosownych do niego danych – to coś, co wyraźnie wyróżnia Instytut Pokolenia. Z dumą prezentuje on zestawienie pt. „Szczęście rodzinne jako najważniejsza wartość dla Polaków” – z którego wynika, że 80 procent rodaków uważa za najważniejszą wartość właśnie „**szczęście rodzinne**”, a tylko 10 procent wykształcenie. Ale jest to badanie z 2019 r. Tymczasem badanie tego samego Centrum Badań Opinii Społecznej zatytułowane „Młodzież 2021” wykazało, że zaledwie dla co trzeciego matryzysty priorytetem jest założenie rodziny i posiadanie dzieci. To najniższy wskaźnik w historii tego 10-letniego cyklicznego badania.

„**W Polsce prawie co czwarta kobieta w wieku 40 lat nie posiada dziecka. (...) Okazuje się, że tylko dla około 10 procent kobiet z tej grupy to kwestia życiowego wyboru. Większość za powód podawała niemożliwość znalezienia odpowiedniego życiowego partnera i kwestie zdrowotne**” – mówi dyrektor Kot, uważając najwyraźniej, że to optymistyczna najwyraźniej. Bezpłodność się leczy, a odpowiedniego partnera można znaleźć, jeżeli się obniży nieracjonalne oczekiwania.

Mam dla dyrektora instytutu badawczego szokującą wiadomość: ludzie kłamią. Także ankietorom. W Polsce powiedzenie, że „**nie chcę mieć dziecka, bo nie lubię dzieci**”, ciągle uchodzi za herezję i naraża kobietę na wykład umoralniający. Jesteśmy więc w swej masie wytresowane do tego, żeby taką egoistyczną postawę, niegodną obywatelki krainy, której króluje Maryja, starannie ukrywać.

Baby, panie, są kłamliwe...

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Aaa, kotki dwa, szarobure obydwu, nie będą hasały, tylko ciebie wkurwiały.

Dawno nie czepialiśmy się pana prymasa Polski. Mało kto wie, że nie jest już nim Józef Glemp (nie żyje), ale abp Wojciech Polak. Nie jest to szczególnie dziwne. Polak jest osobowością niezapadającą w pamięć. Przypuszczalnie nie gości w świadomości zbiorowej Polaków, gdyż absolutnie się na Józefa Glempa nie nadaje. Wynika to z biologicznych możliwości populacji narodu, które nie są aż tak wielkie, aby w jednym stuleciu wykreować ze swojej puli genów kilka jednostek na miarę prymasa tysiąclecia.

Oczywiście rzeczywistym prymasem, choć nie tytularnym, jest teraz ks. dr ojciec dyrektor Tadeusz Rydzik z zakonu św. Alfonsa (redemptoryści). Biskup Polak, cokolwiek by o nim gadać, to raczej parodia prymasa, która nadzwyczajną siłą okoliczności, Opatrzności bym w to nie mieszał, uzyskała ową lukratywną godność.

Polak właśnie dał powód do krytyki. W swoim adwentowym liście pasterskim odnosi się do spraw bardzo ważnych. Istotniejszych niż aborcja, in vitro oraz kwestia jedzenia świnia w środy. Spraw pochłaniających nas przez 1/3 życia, 8 godzin na dobę, gdy śpimy.

Raz

Do tej pory chrześcijaństwo polskie nie stygmatyzowało tej sfery naszej wolności. W każdym razie ustami pierwszego po papieżu. Jan Paweł II, zapytany ongiś przez dzieci w Krakowie, co mu się śni, odpowiedział, że nic mu się nie śni i tak jest dobrze. Przypuszczalnie kłamał. Nikt nie potrafi udowodnić, że coś mu się śniło lub nie śniło. Papież mógł o tym wiedzieć i liczyć na bezkarność swojego igrasstwa.

W liście adwentowym odczytanym wszystkim wiernym i tym, którzy znaleźli się w kościołach przez pomyłkę, ks. Polak wyjął: „**Sen to symbol życiowego odrętwienia, bierności i wycofania, a także nieumiejętności czytania bożych znaków w swoim życiu. To również obraz oddalenia człowieka od Boga i niewiary. Warto na początku adwentu zadać sobie pytanie: co dziś jest moim duchowym snem? Tak! W adwencie chodzi właśnie o to, by powstać ze snu**”.

Dwa

Zacznijmy od tego, z czym trzeba się z prymasem zgodzić, aby powód, dla którego zgodzić się z nim nie można, stał się jasny.

Rzeczywiście sen to potężna strata czasu. Przez miliardy godzin dziennie ludzkość na tej planecie śpi. A przecież mogłaby dokonywać tylu wzniosłych rzeczy. Ile homilii można by wygłosić, ile mszy odprawić i ile przyjąć darowizn. Gdybyśmy jako gatunek przestali spać, dajmy na to, 300 lat temu, dziś osiągnęlibyśmy już poziom rozwoju, jaki będzie w roku 2122, a może nawet w 2123. Nie chodzi tylko o fakt lenistwa, ale o zasoby Ziemi, które inwestujemy bezproduktywnie.

W każdym domu musi być jakaś sypialnia oraz te wszystkie kołdry i szlafmyce. Moglibyśmy się bez nich obyć, gdyby nie to, że chce nam się spać. Łóżka to meble, w których baraszkują nieczystości, lenistwo, nieumiarkowanie, a może nawet chciwość. Cztery spośród siedmiu grzechów głównych. Pomyślmy też o tych rujnujących zdrowie środkach nasennych, które bierzemy, aby zasnąć, gdy nie możemy. (Cywilizowane społeczeństwa wydają 50 mld dolarów rocznie na artykuły wspomagające sen). Oraz o substancjach pobudzających, potrzebnych, gdy spać nam się chce, ale spać nie wolno. Cysterny kawy oraz napojów energetycznych wlewanych do przewodów pokarmowych, aby pozbyć się porannego otępienia. Kosztuje to pewnie drugie tyle.

Trzy

Oprócz destruktywnych aspektów ekonomicznych spanie ma również mroczny atrybut psychiczny. Przez stulecia przyciągał on błyskotliwych dziwaków, nieżywcowych fiksatów, gotowych zaryzykować karierę dla zagadki, na której rozwikłanie mieli nikłe szanse. Dlaczego śpimy i po co śnimy, do jasnej cholery!

Sen jest bodaj najmniej przejrzystym, najtrudniej dającym się pojąć przedmiotem refleksji naukowej, której reszta do czasów Zygmunta Freuda, czyli do przełomu XIX i XX w., w ogóle nie było. To Freud pierwszy zaczął opowiadać studentom o snach, wywołując konsternację, szyderstwa i podejrzenia, że pan profesor postradał zmysły.

Teoria Freuda była zasadniczo prosta. Treści marzeń sennych stanowią wyparte życzenia, przede wszystkim natury seksualnej. Śniące się młoty, miotły, pałki, siekiery, kije golfowe, świeczki, noże oraz krawaty interpretowane były przez uczzonego jako symbole falliczne. Paralele penisów w stanie erekcji. Było to oczywiście w kontekście noc-

Kto śpi, ten nie grzeszy



Rys. TOMASZ WIATE

nych polucji towarzyszących podobnym obrazom, o czym dużo wiedzą zapewne z doświadczenia abp Polak i inni księża.

Freud przypuszczał, iż śniące się puszki, puzderka, szkatułki, szafy, deski kloaczne i również stodoły to symbole waginalne.

Dokonywał rzekomo pomiarów drgań waginy, skorelowanych z takimi marzeniami sennymi. Eksperymenty wykazały, że sennym orgazmowi u kobiet odpowiadają rzeczywiste reakcje fizjologiczne.

No i w końcu Freud hipotetyzował, że jeżeli śnisz drabinę, chodzisz po schodach, wspinasz się po linie we śnie, to dlatego, że skrępowany konwenansami na jawie nie odbywasz stosunków homoseksualnych, kazirodczych lub zoofilnych, choć bardzo byś chciał.

Freud wydatkował na racjonalizujące sny badania wiele cierpliwości, starając się porzucić uprzedzenia, i doszedł w końcu do przekonania, że jednak nie sformułował jedynie słusznej teorii. Godna podziwu autokrytyka...

Cztery

Obecnie, co wynika też z pospolitego doświadczenia, przyjmujemy, że nie znamy żadnych jednoznacznych praw, według których kształtują się sny. Nawet jeżeli w jakimś stopniu zgadzamy się z Freudem, jest to tylko jakiś stopień.

Zgodzić się zatem można z postulatami ks. Polaka, że sny to diabelski wynalazek. Mają bowiem wiele złych właściwości: brak logiki, wątpliwą moralność, złą konstrukcję, jawną absurdalność, tudzież bezsensowność. Większość ludzi utrzymuje, że są bezwartościowe lub wręcz głupie. Zapomina się o nich szybko, niemal natychmiast po przebudzeniu.

Natomiast przyznajmy to sami przed sobą: nie starczyłoby dla nas więzień, gdyby to, czego dokonujemy w snach, działo się rzeczywistości. Ba! Ile razy sami zostaliśmy zjedzeni, okaleczeni lub utopieni w kłozecie i pływaliliśmy w gównie? Jeżeli Freud miał choć trochę racji, że to, przed czym powstrzymujemy się na jawie, przychodzi do nas we śnie, to sny mają doniosłą rolę dekriminalizującą i kompensującą. Opróżniają rezerwuary zła, które nie dokonuje się w prawdziwym życiu.

Ks. Polak, preferując życie na jawie nad to w marzeniach sennych, przecenia otaczającą go rzeczywistość. Jak mniema zapewne, jest ona pełna boskiego sensu, sprawiedliwości oraz kartezyjuszowskiej przychytności, gdzie zło jest piętnowane, a dobro nagradzane. Nic bardziej błędnego, proszę księcza! Rzeczywistość jest absurdalna, układa się w ciąg

zdarzeń, które determinowane są nieprzewidywalnymi, nagłymi i na ogół przykrymi przypadkami.

Pięć

Wypadki komunikacyjne, pożary, kradzieże, awaria opony, choroby, wdępięcie w psią kupę, wojny, opryszcza, kalectwo oraz zatechłe jajka od kur z chowu klatkowego i w końcu śmierć powodują, że ludzie uciekają od rzeczywistości w sen. Niekiedy jest to sen, z którego nie chcą się obudzić.

Większość naszej populacji nie chwali dnia z nastaniem słońca. Otwierając oczy po przebudzeniu, nie dziękuję stwórcy za kolejny darowany dzień. Na ogół bowiem oznacza on konieczność zmagania z niepomysłnym środowiskiem i uciążliwą biosferą.

Jeszcze jedno. Śniąc, rzadko odnosimy wrażenie, że śpimy. Gdy do Marka Raczkowskiego, słynnego rysownika z „Przekroju”, przyszedł we śnie Pan Bóg i powiedział, że „**to nie sen**”, artysta był owym faktem psychicznym bardzo poruszony. Narysował nawet inspirowany „tym snem nie snem” satyryczny obrazek, który przeszedł do historii.

To znamienne w kontekście obecnych badań antropologicznych ludów prymitywnych, które twierdzą, że sen nie istnieje. Jaskiniowe umysły naszych nieodległych przodków nie odróżniały jawy od snu. Podobnie zapewne uważają zwierzęta, niezdolne do ujmowania za pomocą symboli zjawisk abstrakcyjnych. Sen i niesen to samo kontinuum czasoprzestrzenne, nieoddzielone wyraźnymi granicami.

Stąd też kolejne przypuszczenia. Zapadanie w sen może być tak naprawdę przebudzeniem z tej rzeczywistości, którą uznajemy za jawę. Sny mogą być prawdziwe, a abp Polak niekoniecznie.

Sześć

Poruszając problem, mam w tym osobisty interes. Odnoszę wrażenie, że owa krucjata przeciw śnieniu nie rozpoczęła się adwentowym listem Polaka. Kościół zrobił już krok dalej, dokonując zamachu na moje prawo do snu.

Znajdująca się obok w Piastowie (gdzie mieszkam) przy ul. Elizy Orzeszkowej dzwonnica płacówki misyjnej pw. św. Michała cztery razy, gdy osiągam fazę snu REM, wali w dzwony, wytrącając mnie z najśłodszych marzeń. O szóstej rano, gdy po nocnej zmianie przy klawiaturze kładę się spać, około dziesiątej, jeżeli jest pogrzeb, w samo południe i potem też około drugiej po południu, gdy przysługuje mi jeszcze pół godziny letargu.

Skutki są opłakane. Zamiast łąk, na których hasają baranki i bzyczą świtezianki dziewice, śnią mi się jakieś kościoły w płomieniach, spowite chmurami dymu. W ich wnętrzach walają się zwłoki pozbawione kończyn, a ściany oblepione są fragmentami ludzkich tkanek. Z ambony peroruje proboszcz na temat przykrości związanych z przeżywaną przez niego andropauzą. Coś strasznego! Księża, dajcie ludziom spać!

ROBERT JARUGA

Ratujcie, lesby mnie gonia!

Prawico: jebać rządzenie, ratujcie młodych.

Zaproponowałem w ostatni weekend mojej osobistej córce, której stuknęło 12 lat, wspólne oglądanie nowego serialu na Netflixie – „Wednesday”. Bohaterka to nastolatka ze znanej rodziny Addamsów, która trafia do szkoły z internatem. A niech tam, cóż z tego, że serial jest rekomendowany dla widzów w wieku lat 13 i starszych. Będziemy oglądać razem; gdyby co, to zastanę jej oczy albo wytłumaczę trudniejsze treści.

– Jak ci zależy, to możemy pooglądać – odpowiedziała. – Ale ja go już widziałam. Cały sezon. Przecież wszedł kilka dni temu.

Co było robić? Zacząłem oglądać sam. O, ja nieszczesny! To bynajmniej nie była żadna familada. A późniejsza lektura prawicowych i katolickich portali uzmysłowiła mi ogrom niebezpieczeństwa.

...

Ponad 2 miliony subskrybentów Netflixa i miejsce numer jeden wśród platform streamingowych w Polsce musi budzić niepokój i od dawna budzi. Serwis nieustannie się rozwija, wydając duży kesz na pozyskiwanie kolejnych widzów. Nawet gdy mu oglądalność w kwietniu spadła, to we wrześniu wróciła.

Netflix zrewolucjonizował rynek telewizyjny. Spersonalizował treści, do których dociera widz. System prędko podpowie, jakie tytuły mogą widza zainteresować. Bez długoterminowych umów i bez namawiania do wykupienia dużych pakietów telewizyjnych. Ogląda każdy tam, gdzie chce – w telewizorze, laptopie, tablecie czy smartfonie. Wszystko to znamy od dawna. A przy okazji Netflix – marzenie Marksa, Engelsa, Lenina, Trockiego i przede wszystkim Antonia Gramsciego i wszystkich współczesnych neomarksistów – sączy. Sączy w umysły widzów podstępna i postępową propagandę.

Zwłaszcza w umysły młode. Młode, nieprzygotowane do krytycznego odbioru. Pośel Zjednoczonej Prawicy Kamil Bortnickuk onegdaj przestrzegał w telewizji: „**Mamy do czynienia z pewną rewolucją także jeśli chodzi o media, popkulturę. Lewica nas w tym najwzyczajniej w świecie wyprzedziła. Może to jest kwestia tego, że my w ciągu ostatnich lat byliśmy zajęci rządzeniem i nie zajmujemy się wpływaniem na poglądy młodych ludzi przez takie kanały jak YouTube, Netflix, który jest wyraźnie lewicowy i w tych produkcjach różnego rodzaju**

ju lewicowe treści przemycą w taki sposób, że formuje młodych ludzi”.

...

„**Wednesday**” to najnowszy i największy serialowy hit platformy dla młodzieży. Kategoria wiekowa serialu: 13+. Niezwykle bystra 16-latką, umieszczoną przez rodziców w szkole z internatem dla dziwaków, prowadzi śledztwo w sprawie serii zabójstw w pobliskim miasteczku Jericho (biblijne skojarzenie nie bez powodu). Mam tam „**sceny tortur, wypowiadania się o przemocy jako o dopuszczalnej formie rozwiązywania trudności, manipulacje, niejasne stosunki z nauczycielami i dyrektorką**”. Ale także „**zachowania na granicy prawa lub jawnie je łamiące, np. włamanie się do kostnicy, kradzież książki z biblioteki**”. Najgorsze zaś jest to, że główną bohaterkę możemy podejrzewać o bycie osobą nieheteronormatywną. Jej stosunek do chłopców jest co najmniej dwuznaczny. Raczej chłodny. Jej współlokatorka w pokoju ma włosy ufarbowane na kolory różowy i niebieski, a z tych barw składa się flaga osób biseksualnych, i to nie są żadne żarty. Ale najgorsze z najgorszych: jeden z drugoplanowych bohaterów ma dwie matki. Fuij!

Już poszła skarga jednej pani – matki, psychołki i terapeutki – do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, aby kazała Netflixowi podwyższyć kategorię serialu na 16+.

Dla mnie za późno, po ptakach. Już serial widziałem. I moje dziecko także.

...

Poprosiłem córkę, aby wypisała mi inne – te z nowszych – ulubione serie z Netflixa, abym choć trochę, choć w ogólnych zarysach mógł sobie przybliżyć bezmiar spustoszenia w jej umyśle i duszy, jaki poczynił Netflix, ocenić poziom lewicowości i genderyzmu.

Rzecz jasna oprócz „Wednesday” były jeszcze takie jak niżej. Zajrzałem do nich pobieżnie, ale to wystarczyło.

„**Ania, nie Anna**” – jeden ze sztandarowych seriali Netflixa, obecny na platformie od kilku lat, to swobodna adaptacja serii książek Lucy Maud Montgomery o życiu rudowłosej sierotki przygarniętej z domu dziecka przez parę



Rys. TOMASZ WIATER

starszych ludzi zamieszkujących farmę na Zielonych Wzgórzach. Kategoria wiekowa: 13+. W tym przypadku powinniśmy raczej powiedzieć, że to opowieść o Ani z Tęczowego Wzgórza. Wątki feministyczne mieszają się z wątkami LGBTQ+. Roi się w serialu od homoseksualistów. Ciotka Józefina, najsympatyczniejsza postać w serialu, to lesba, kolega z klasy Ani – gej, nauczyciel – gej ukryty. W dodatku film porusza problemy rdzennych mieszkańców Kanady, którym siłą odbierano dzieci, aby je w katolickich szkołach nawracać na kulturę białych, co dla wielu skończyło się śmiercią. Fakt, że papa Franciszek nazwał działania Kościoła w Kanadzie ludobójstwem; ale po co dzieci to mają oglądać na Netflixie?

„**Enola Holmes**” – jedna z nowszych produkcji Netflixa, której kolejne części dopiero przed nami. Enola Holmes to młodsza, 16-letnia siostra Sherlocka Holmesa, która także jest niezwykle bystrą detektywką i rozwiązuje zagadki. Sherlock jest biseksualny. Tak, tak, ten teges z dr. Watsonem. Ma z nim wspólne mieszkanie, co z jednej strony jest niby sensowne ekonomicznie, aby nie tracić na wynajem całej pensji, ale właścicielka kamienicy, pani Hudson, uparcie twierdzi, że są parą. Kto ma wiedzieć lepiej niż ona? Oczywiście kategoria wiekowa 13+.

...

„**Moxie**” to serial o nieśmiałej 16-lacie, która woli się nie wychylać, ale oburzona sekсистowskimi zachowaniami szkolnych kolegów, którym na dodatek wszystko uchodzi płazem, publikuje anonimowo feministyczny fanzin (rodzaj nieprofesjonalnego pisemka) na temat seksizmu, molestowania seksualnego, zastraszania panującego w jej szkole. I to też jest, kurwa, w kategorii 13+. Serial porusza wyłącznie kwestie związane z seksizmem i feminizmem. To co? To już biali heteroseksualni religijni i wyluzowani chłopacy wam się znudzili?

Krystian Kratiuk ze Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi, z którego wypączkował Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris, apelował: „**Zachęcam do przemyślenia subskrypcji Netflixa, a przynajmniej zastanowienia się, czy jeżeli już wydajemy te pieniądze na Netflix, to czy nie warto równocześnie przeznaczyć podobnych środków na to, żeby w Polsce zwyciężyła obyczajowa kontrrewolucja**”.

Sami musicie wybrać, na co dać kasę: na Netflixa czy na Kościół? Ja nikomu nie podpowiem.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

W śródmieściu stolicy przy rondzie ONZ i jednym z najbardziej wielkomiejskich skrzyżowań, naprzeciwko reprezentacyjnego drapacza chmur Rondo 1 (ponad 190 m wysokości), wieżowca Skysawa (155 m) i stacji metra straszy 3-piętrowa rudera w kształcie pudła. Jest ona własnością miasta i aż dziw bierze, że urzędnicy już dawno nie podjęli decyzji o rozbiorze ruiny, na której zawieszono ostrzegawcze tablice: „**Uwaga! Spadające elementy tynku!**”, „**Uwaga! Budynek grozi zawaleniem**”, „**Uwaga! Zakaz wstępu. Grozi śmiercią lub kalectwem**”.

Prezydent Rafał Trzaskowski ma związane ręce. Okazuje się, że to coś, co kiedyś było zwykłym budynkiem mieszkalnym, a teraz stanowi zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi, kilka lat temu w cudownych okolicznościach stało się świętością i skarbem narodowym na miarę Wawelu!

31 lipca 1893 r. podobno urodził w tej kamienicy ks. Ignacy Skorupka, bohater bitwy warszawskiej, o czym zaświadcza pamiątkowa tablica. Mit o bohaterskiej śmierci klechy rozpowsechniła propaganda II RP i m.in. obraz Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą”; na obrazie dzielny kapłan z krzyżem w ręku idzie w pierwszym szeregu na wroga, a nad jego głową unosi się Matka Boska. Dzięki tej rzekomej bohaterskiej szarzy księżuła z krucyfiksem w ręku i objawieniu Najświętszej Paniienki żołnierze uwierzyli, że są w stanie pokonać bolszewików, co też się stało.

Jednak Skorupka żadnym bohaterskim czynem na polu walki się nie wykazał, a Matka Boska miała ważniejsze sprawy na głowie niż wspieranie Polaków w walce z bolszewikami. Księżuło zginął od przypadkowej kuli, gdy pochylony na rannym żołnierzem

Skorupa księdza Skorupki

Rudera w centrum Warszawy jest miejscem świętym.

udzielał mu ostatniego namaszczenia. W 2010 r. prezydent Bronisław Komorowski swym majestatem kłamstwa uwiarygodnił, nadając pośmiertnie Skorupce Order Orła Białego „w uznaniu Jego **znmienitych zasług dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za patriotyczną postawę i bohaterstwo wykazane w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.**”.

Pewnie zrujnowany budynek (na przestrzeni lat był kilkakrotnie przebudowywany) zostałby już dawno wyburzony, ale w 2010 r. zainteresował się nim Janusz Sujecki, przedstawiający się jako historyk, warsawianista, społecznik, bywalec prawicowych salonów, reprezentujący Stowarzyszenie Obrońców Zabytków Warszawy.

Sujecki rozpoczął batalię o wpisanie rudery do rejestru zabytków, co udało się dopiero po dojściu do władzy Kaczyńskiego i spółki i zmianie na stołku wojewódzkiego konserwatora zabytków. Pomagał mu w tym warszawski Klub „Gazety Polskiej” z jego szefową Anitą Czerwińską, teraz posłanką PiS, która zorganizowała obywatelską zbiórke podpisów w obronie kamienicy.

Wiosną 2016 r. kamienica Skorupki została wpisana do rejestru zabytków. Ówczesna konserwatorka Barbara Jezierska uznała, że rudera „**stanowi ważną historyczną pamiątkę – miejsce urodzin księdza Ignacego Skorupki**”, „**jest to także jedyny**



Rys. TOMASZ WIATER

zachowany przykład czynszowej zabudowy ul. Ciepłej sprzed 1939 r.” oraz „**relikt historycznej zabudowy miejskiej XIX-wiecznej Warszawy, która w wyniku powojennych przekształceń całkowicie zniknęła z tego fragmentu miasta**”, choć jej poprzednik Rafał Nadolny twierdził, że budynek „**nie ma ponadprzeciętnej, unikatowej, ponadregionalnej wartości historycznej oraz artystycznej**”.

Zresztą sam Sujecki niezbyt pochlebnie wyrażał się na temat rzekomego miejsca urodzin Skorupki. W jednym z wywiadów dla Polskiej Agencji Prasowej mówił: „**Okres PRL to dla tego budynku niestety głównie zniszczenie i dewastacja (...). Po pierwsze zerwano (...) balkony i opryskano tym, co było zmorą**

okresu PRL – tzw. barankiem, jak go nazywano, czyli takim szarym tynkiem, który bardzo szybko w mieście zamieniał się w prawie czarny. Co sprawiało, że z pięknego budynku robiło się takie bezpostaciowe, szare pudło (...). To była przemyślana akcja pewnych środowisk urbanistycznych zmierzających w ogóle do usunięcia XIX-wiecznej zabudowy. Bo gdyby była to kamienica, której nie tknięto, z piękną sztukaterią, balkonami, trudno byłoby wmówić, że to rudera i że tak się nie buduje. Więc tak celowo oszpecano, żeby one naprawdę wyglądały jak rudery i by nikomu nie przyszło do głowy ich bronić. Ta kamienica została więc zniszczona, zdewastowana w dużej mierze w okresie powojennym, w la-

tach 60. głównie, bo wtedy była ta największa fala zniszczeń”.

Skoro kamienica została przebudowana czy zniszczona, jak twierdzi Sujecki, to trudno mówić o jakiegokolwiek wartości historycznej czy kulturowej. Ale widocznie sam fakt urodzenia w niej klechy robi wrażenie na państwowym urzędzie.

Rudera straszy w reprezentacyjnym miejscu stolicy Polski i w każdej chwili może się zawałać na przechodzących obok ludzi. Po objęciu ochroną konserwatorską Sujecki i Czerwińska zapomnieli o miejscu narodzin „**bohatera narodowego**” i już się nie interesują kamienicą. Prezydent Trzaskowski i jego urzędnicy zostali z ręką w nocniku. Chcieliby wyremontować budynek i nadać mu pierwotny kształt, ale koszt takiej inwestycji pochłonąłby nawet kilkadziesiąt milionów złotych. W budżecie miasta nie ma na to pieniędzy, po tym jak PiS zabrało samorządowi wpływy z podatków, w stołecznej kasie brakuje ok. 3,5 mld zł. Warszawscy radni zaproponowali więc, aby rząd wpisał renowację zabytkowych budynków mieszkalnych do Krajowego Planu Odbudowy, ale PiS się na to nie zgodził, sugerując ich sprzedaż. Tak też się pewnie stanie z kamienicą Skorupki. Pytanie tylko, czy znajdzie się inwestor, który zdecyduje się wywalić kupę szmalu na remont czegoś, co nie przyniesie zwrotu poniesionych nakładów.

W 2023 r. prawica będzie obchodzić 130. rocznicę urodzin Skorupki. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że rudera, w której urodził się klecha, nie doczeka tego czasu, gdyż się zawali. To by rozwiązało problem. Można by wtedy uprzętnąć gruzowisko, a na jego miejscu zasać trawę.

A.S.

Niemoc radiowo-telewizyjna

Pisowcy nie umieją. No po prostu nie umieją.

Jak wiadomo, pisowska sitwa chce zwiększyć dotację dla rządowej telewizji i radia z 2 mld do 2,7 mld zł. Pytany o powód zwiększenia finansowania poseł Radosław Fogiel bredził, że wynika to z waloryzacji. Nie był jednak w stanie wyjaśnić, skąd aż 35 proc. waloryzacji środków dla publicznej TVP i publicznego Polskiego Radia, gdy inflacja w listopadzie wynosiła 17,4 proc., a rząd zapowiedział na marzec 2023 r. waloryzację emerytur na poziomie ledwie 13,8 proc. Można się domyślać, że chodzi o zbliżające się wybory, a zgodnie z maksymą Jarosława Kaczyńskiego „w Polsce za pomocą telewizji można wykreować obraz, jaki się chce, bo społeczeństwo nie analizuje tego, co tam widzi, tylko przyjmuje jako prawdziwe”. Aby wcisnąć

ciemnotę

suwerenowi, potrzebne są pieniądze. Dużo pieniędzy. Na wynagrodzenia w TVP przeznacza się ok. 550 mln zł. Według doniesień bulwarowej prasy czołowe twarze pisowskiej propagandy, Danuta Holecka i Piotr Adamczyk, zarabiają po 40 tys. zł, Krzysztof Ziemięć ponad 33 tys. zł, Adrian Klarenbach 30 tys. zł, a Michał Rachoiński ok. 25 tys. zł miesięcznie. Reporterzy wyciągają od 10 do 20 tys. zł. A muszą zarabiać więcej, żeby być jeszcze bardziej zmobilizowani do pracy na chwałę PiS.

Tzw. publiczne media powinny być utrzymywane z abonamentu radiowo-telewizyjnego. Suweren nie chce jednak płacić na rządową propagandę, a zgodnie z obowiązującym prawem nie można go do tego przymusić (abonament płaci jedynie milion z ponad 13,5 mln gospodarstw domowych). Według wicepremiera Piotra Glińskiego winny jest Donald Tusk, który „zachęcił Polaków do tego, aby go nie płacić” i „zniszczył podstawy funkcjonowania mediów publicznych”.

Odkąd PiS doszło do władzy, TVP i PR utrzymują się dzięki rządowym dotacjom, choć kaczyści zapowiadali wprowadzenie nowego podatku (który miałby zastąpić abonament) – tzw. opłaty audiowizualnej w wysokości 10 zł miesięcznie. Płaciliby wszyscy (opłata wliczona by była do rachunku za prąd), nawet ci, którzy nie mają telewizora i radia, bo, jak tłumaczyli rządzący, oglądać i słuchać można na komputerze, tablecie czy telefonie komórkowym. Zakładano, że wpływy z nowego podatku wyniosą 1,5 mld zł.

Krzysztof Czabański, ówczesny sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz pełnomocnik rządu ds. reformy medialnej, zapowiadał, że projekt ustawy medialnej trafi do sejmu w grudniu 2015 r., najpóźniej w styczniu 2016 r. Opłatę audiowizualną ustalono na 15 zł miesięcznie, a wpływy oszacowano na ponad 2 mld zł. Zapowiedziano, że Polacy zaczną płacić od 2017 r.

Projekt ustawy skierowano do sejmu dopiero w kwietniu 2016 r., a w czerwcu zorientowano się, że nie można ot tak sobie wprowadzić nowego podatku. Potrzebna jest zgoda Komisji Europejskiej, na którą czeka się kilkanaście miesięcy. Ustawa trafiła

do kosza.

Władza potrzebowała na gwałt pieniędzy i nie mogła czekać miesiącami na decyzję europejskich biurokratów, bo, jak wyjął pre-

zes TVP Jacek Kurski, „doszedł do ściany”, a bez dodatkowego wsparcia będzie musiał ułożyć „budżet śmierci”, czyli np. zlikwidować ośrodki lokalne, ograniczyć zatrudnienie i wydatki na misję o 30 proc.

Kaczyści nie składali broni. „Projekt nowelizacji ustawy dotyczącej abonamentu RTV trafi do sejmu najpóźniej na przełomie października i listopada. Od stycznia przyszłego roku nowela powinna wejść w życie” – zakomunikował w październiku 2016 r. Czabański, który w międzyczasie zamienił stołek w resorcie kultury na zydeł przewodniczącego Rady Mediów Narodowych.

Czabański, dopytywany, czy projekt ma zakładać, że każde gospodarstwo domowe jest domniemanym odbiorcą radia i telewizji, a w efekcie będzie opłacać abonament, odpowiedział: „To jeden z wariantów. Ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły”. Stwierdził jed-

że ktoś wcześniej okaże skruchę i wpłaci abonament za pół roku z góry. Wybuchła

awantura.

Ludzie zagrozili operatorom kablowym wypowiedzeniem umów. Operatorzy stanęli po stronie suwerena.

„Oprócz ustawy o ochronie danych osobowych jest też prawo telekomunikacyjne, które zabrania nam przekazywania baz danych do innej firmy” – powiedział Jerzy Straszewski, prezes zarządu Polskiej Izby Komunikacji Elektronicznej, która reprezentuje trzy czwarte krajowego rynku telewizji kablowej (m.in. Vectra, UPC Polska, Netia).

Pod naciskiem opinii publicznej rząd wycofał się z pomysłu ściągania w ten sposób haracz na partyjne media. Wiceminister kultury Paweł Lewandowski oświadczył w lipcu 2017 r., że kolejny projekt ustawy abonamentowej „jest na ukończeniu, konsultujemy go roboczo i spodziewamy się, że w ciągu kilku tygodni będziemy gotowi go pokazać i wszcząć proces legislacyjny”. Opłata miała wynosić od 6 do 8 zł, które byłyby doliczane co miesiąc do składki PIT lub KRUS. Nowe przepisy miały obowiązywać od 2019 r.

Rząd projektu nie pokazał, za to w sierpniu kolega Lewandowski, wiceminister Jarosław Selin, zapowiedział, że jego ministerstwo jesienią pokaże nową wersję (siódmą lub ósmą!) opłaty medialnej. Jak twierdził, nie będzie ona związana z posiadaniem telewizora jak obecnie. Uniknąć jej się nie da, chyba że ktoś pracuje

na czarno.

Obietnice nie zostały zmaterializowane. Sprawa ucichła. W kwietniu 2018 r. Czabański ogłosił historyczną decyzję: „Praktycznie jest już zdecydowane, że od przyszłego roku abonament RTV będzie pokrywany z budżetu państwa”.

Kto i kiedy tak ustalił, tego Czabański nie zdradził, ale emocje szybko ostudziła Teresa Brykczyńska, rzeczniczka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, mówiąc, że „przedstawiony przez ministra Krzysztofa Czabańskiego zamysł finansowania mediów publicznych z budżetu państwa nie jest jedynym, jaki wpłynął do ministerstwa. Każdy pomysł regulujący finansowanie mediów publicznych jest w tym momencie dobry, ponieważ obowiązująca ustawa jest archaiczna i trzeba ją jak najszybciej zmienić”.

Sprawa nowej opłaty medialnej ucichła do 2021 r., gdy PiS wpadło na pomysł, aby to nie suweren płacił, lecz prywatne media.

Zgodnie z projektem odpowiednią dół mieliby odprowadzać (od wartości zamieszczanych reklam) dostawcy usług medialnych, nadawcy telewizyjni i radiowi, wydawcy gazet, podmioty prowadzące kina. Okoniem stanęli jednak współkoalicjanci PiS Zbigniew Ziobro i Jarosław Gowin, a nawet prezydent Andrzej Duda. Temat upadł, a zjednoczona sitwa przygotowała ustawę o przejęciu TVN, co też zresztą spaliło na panewce.

Wydaje się, że Kaczyński i spółka odpuścili sobie zmuszanie Polaków do powszechnego płacenia na rządowe media. Lepiej je dotować bezpośrednio z budżetu. Ludzie trochę pokrzyżają, ale zapomną. Tak jak o wielu innych aferach i przekrętach.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Kupa śmiechu z przewagą kupy

Mogę zrozumieć bardzo dużo. To, że „Pierwszy Sekretarz” pisany jest wielkimi literami, może wynikać z szacunku. Ale „panie Majorze”? Ale „grania Radziecka”. Ale raz Kartoszyn, a raz Krotoszyn, w dodatku w pobliżu Jeziora Żarnowieckiego? Powiedzmy, że to błędy korekty...

Nie było wydania „Trybuny Ludu” 13 grudnia 1981 r., bo to była niedziela, a w niedzielę nie wydawano gazet nawet za komuny. Powieściowy Jerzy Urban klnie jak szewc, choć każdy, kto go trochę znał, wie, że publicznie nie kłął nigdy, a w sytuacjach prywatnych bardzo rzadko. Powieściowy Urban do powieściowego Wojciecha Jaruzelskiego mówi per Wojtek, chociaż powszechnie wiadomo, że znajomi Generała, jeśli już mówili do niego po imieniu, to „Wojciechu”, a nie „Wojtku”. Powiedzmy, że to błędy autorskie, nie tak znów istotne dla akcji powieści i jej kształtu artystycznego. Ale...

Wygląda na to, że „ale” jest więcej niż plusów i minusów.

Pomysł autor miał niezły. Alternatywny przebieg wydarzeń w grudniu 1981 r. Stan wojenny – tak! Ale prawdziwy stan wojenny, wprowadzony z powodu wojny... Polski ze Związkiem Radzieckim. Polska to nie tylko Polska Ludowa, ale również Polska atomowa, w której hitlerowska uczona kieruje budową bomby jądrowej. W Czechosłowacji wybucha powstanie inspirowane przez polski wywiad.

Sędzia Andrzej Kryże wykonuje wyroki strzałem w czoło na ukraińskich oprawcach mordujących kiedyś Polaków strzałem w tył głowy w Katyniu.

W lasach harcują żołnierze wyklęci, Ukraińcy ściągają Łachów, Urban rozmawia z Edwardem Ochabem, a w wolnych chwilach posługuje się umiejętnościami wytrawnego patomorfologa. Tragedia, komedia, horror, farsa, powieść lotrzykowska, a nawet pamiętnik (fikcyjne zapiski Ericha Honeckera, który jest homoseksualnie zakochany w Leonidzie Breżniewie).

Nie jest to rzeczowy wywód political fiction Piotra Zychowicza – patrz: „Pakt Ribbentrop-Beck, czyli jak Polacy mogli u boku Trzeciej Rzeszy pokonać Związek Sowiecki”. Nie jest to „Człowiek z Wysokiego Zamku”, powieść Philipa Kindreda Dicka przedstawiająca alternatywną historię po zwycięstwie Niemiec w II wojnie światowej. To karykaturalne „Podróże Guliwera” Jonathana Swifta. Pokraczny „Kandyd” Voltaire’a. Przyglupi „Vatylav” Sławomira Mrożka. Pomieszczenie z popłataniem.

„Była blondynka, a spod czapki wystawał jej figlarnie słodziutki loczek. Uśmiechnęła się szeroko, ruszając noskiem”. Kurczę! Zdrobnienia powodują, że jest to albo pedofilski grafomania, albo impotentna infantylność, albo jedno i drugie.

„Plan Kiszczaka” to debiut powieściowy autora, który już pracuje nad następną książką.

Nie mówię, żeby nie czytać podobnych dzieł. Czytajcie, piszcie, czytajcie to, co napiszecie, i piszcie to, co przeczytacie u innych. W ogóle róbcie coś z książkami, tylko ich nie palcie.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wojciech Czaabanowski, „Plan Kiszczaka”, Novae Res, Gdynia 2022.



WIARA CZYNI CZUBA

1. Joshua Heath, doktorant teologii z Kolegium Trójcy Świętej w Cambridge, wygłosił kazanie poświęcone wizerunkowi Chrystusa w XIV-wiecznych dziełach: „Piecie” Jeana Malouela i „Psalterzu Bonny Luksemburskiej”. Powiedział, że krwawiąca rana w ciele Jezusa nosi wyraźne podobieństwo do waginy, zatem ciało „jednocześnie męskie i kobiece, jest ciałem wszystkich ciał, a zatem jest także ciałem trans”. Doktoranta wzięt w obronę dziekan kolegium dr Michael Banner: „Kazanie było poświęcone naturze sztuki religijnej, w duchu prowokujących do myślenia badań akademickich, w zgodzie z obowiązującą w Cambridge zasadą otwartej debaty”. „Opuściliśmy nabożeństwo we łzach. Obrzydza mnie idea, że poprzez wycięcie w ciele męczyzny dziury, przez którą można go spenetrować, staje się on kobietą” – odpisał dziekanowi jeden z wiernych.

2. I jeszcze o sztuce sakralnej: koreański piłkarz Kim Min-jae tak się podniecił po meczu w Katarze, że zdarł z siebie trykot, obnażając płeć w całości pokryte tatuażem. Tatuaż wyobraża rycinę XIX-wiecznego francuskiego malarza Gustave’a Dorégo zatytułowaną „Triumf chrześcijaństwa nad pogaństwem”. Na rycinie widnieje Chrystus z krzyżem, pod nim św. Michał Archanioł, a wokół umykają w popłochu Zeus, Dionizos, Orfeusz, Helios, Afrodyta, Hermes, święty byk, kilku bogów egipskich oraz Szatan gubiący koronę. O tym, iż koreański atleta głęboko przemyślał przekaz na swoich plecach, świadczy fakt, iż na kłacie ma wydzierane „Carpe diem” – cytat z „Pieśni” Horacego, który był bezdyskusyjnie poganinem, czego najlepszym dowodem jest ciąg dalszy tej sentencji: „Chwytaj dzień, bo nikt nie wie, jaką nam przyszłość zgotują bogowie”.

3. Po tym jak amerykański Sąd Najwyższy, dopakowany przez Trumpa konserwą, obalił obowiązujące od pół wieku orzeczenie gwarantujące Amerykanom prawo do aborcji, senat USA przyjął ustawę „o poszanowaniu małżeństwa”, która wpisuje do prawa federalnego małżeństwa jednopłciowe zalegalizowane w USA przez wyrok SN w sprawie Obergefell vs Hodges. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że sąd w nowym składzie także i ten wyrok może odszczekać. Przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich USA bp Robert Barron jest oburzony, bo oznacza to, że „społeczeństwo straciło z oczu cel małżeństwa”, albowiem „dziesięciolecie rozwoju społecznego i prawnego rozdarły w świadomości publicznej związek między seksualnością, rodzeniem dzieci i małżeństwem”. Dlatego właśnie nazywamy to rozwojem.

4. 82 procent amerykańskich księży, którzy wzięli udział w sondażu przeprowadzonym przez Projekt Katolicki, grupę badawczą Katolickiego Uniwersytetu Ameryki w Waszyngtonie, przyznaje, że „żyją w ciągłym strachu przed fałszywym oskarżeniem o molestowanie seksualne”. Tylko 51 procent księży diecezjalnych wierzy, że ich biskup poparłby ich podczas dochodzenia w takiej sprawie, a zaledwie 36 procent liczy na to, że diecezja pomoże im w takiej sytuacji finansowo i organizacyjnie. Abp Salvatore Cordileone z San Francisco uznał, że wyniki ankiety są „bardzo niepokojące”, i dodał, że biskupi muszą „wspierać kapłanów, którzy mają trudności i kłopoty”, oraz „okazywać im współczucie i cierpliwość”. To jest dokładnie to, co Kościół kat. robił przez ostatnie 70 lat – i w sumie wyszło raczej słabo.

5. Kardynał Angelo Becciu, do roku 2018 postać numer 2 w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, staje przed sądem karnym Watykanu pod zarzutem malwersacji, prania pieniędzy, oszustwa, wymuszenia i nadużycia stanowiska. Podczas procesu okazało się, że Becciu zadzwonił do papieża w lipcu zeszłego roku i potajemnie nagrał rozmowę, w której robił Franciszkowi awanturę, że go nie broni przed zarzutami, i usiłował wyimpasować potwierdzenie, że to na jego polecenie za 350 tys. dolarów zatrudnił firmę, która miała uwolnić porwaną w Mali zakonnicę. Ostatnio Becciu przegrał proces z dziennikarzami „L’Espresso”, których oskarżył o to, że popuści mu reputację, przez co stracił możliwość uczestniczenia w konklawe i teraz nie ma szans zostać papieżem, co wycenił na 10 mln euro. Wreszcie wiemy, ile zarabia papież...

Rozterki dawców spermy

Norweski rząd dotuje metodę in vitro. Polski łoży na głosicieli teorii, że embriony są mordowane w zamrażarkach.

Nauka dostarczyła kolejnych dowodów na to, że sztuczne zapłodnienie jest aktem niemoralnym i wywołującym równie zgubne skutki jak onanizm. Oto jeszcze kilka tygodni temu ludzkość żyła w przekonaniu, że dzieci z próbówki mają na czołach bruzdy, niższy iloraz inteligencji i że to jedyna kara, jaka je spotyka za naruszenie prawa naturalnego przez nienaturalnych rodziców i amoralnych lekarzy. Nieuchronność takiej kary była i jest oczywista, ale surowość dyskusyjna, bo wiem smarki z bruzdą przeważnie mają się nieźle, a kariera Jacka Sasina wskazuje na to, że poziom inteligencji nie przeszkadza w obejmowaniu posad państwowych. Ergo: szpetna gęba i wrodzony idiotyzm nie pełnią funkcji prewencyjnej i nie powstrzymują przed nienaturalnym zapładnianiem. Na szczęście okazało się, że upośledzenie dzieci z próbek ma szerszy wymiar, co z radością obwieścił „Nasz Dziennik”.

Niepełna lista

„Najnowsze badania naukowe potwierdzają zwiększone ryzyko chorób nowotworowych u dzieci z in vitro. Już przed laty wskazywano na podobne zależności. Wtedy nie było jeszcze jednak na to aż tak mocnych dowodów. W najnowszej pracy grupy kontrolne były bardzo duże, a skrupulatność tych badań jest imponująca. Jest to jedna z najmocniejszych pozycji w literaturze, jakie dotychczas się ukazały, bo dotychczas żadna wydana praca nie zawierała tak dużej grupy obserwacyjnej” – doniósł organ ojca Rydzka. Przestrzegając, iż grzeszna metoda zapładniania „ma niecałe 50 lat, więc z punktu widzenia wiedzy, doświadczenia, bezpieczeństwa jesteśmy na samym początku i tak naprawdę do końca nie wiemy, jak może skutkować na życiu dziecka”. Czytaj: na bruzdach, idiotyzmie i nowotworach się nie skończy.

Interes złoćcyńców

Iście kopernikańskie odkrycie skomentowali liczni uczeni, w tym słynny prof. Bogdan Chazan („Małżeństwa, które cierpią z powodu niepłodności, nie są informowane o zagrożeniach, gdyż chęć zysku przeważa nad bezpieczeństwem”), prof. Andrzej Kochański, ekspert instytutu Ordo Iuris i episkopatu („Wyniki są bardzo smutne, bo dotyczą dzieci, ale ustalenia są poparte mocnymi dowodami. Naukowcy wykazali wzrost zachorowań na nowotwory złośliwe wśród dzieci z in vitro, najczęściej diagnozowana jest u nich białaczka, ale z dużą częstotliwością pojawiały się nowotwory złośliwe ośrodkowego układu nerwowego, a także czerniak”), oraz doktor Tadeusz Wasilewski, ginekolog położnik („Dzieci urodzone z in vitro są tak samo kochane, jak te poczęte naturalnie, ale nie należy zapominać, że ocena moralna samej procedury jest całkowicie naganna: uzyskujemy nowo narodzone dziecko, ale kosztem śmierci jego braci i siostr, którzy zginęli na etapie zarodkowym. Procedura uderza w godność człowieka, ale o tym się głośno nie mówi, bo to nie jest w interesie ośrodków, które zarabiają na in vitro”).

Puszka koncentracyjna

Głos dali również przedstawiciele organizacji walczących o prawa zygot. Wśród nich Ewa Kowalewska, prezeska Human Life International („Praca obnaża kłamstwa i manipulacje, bo dzięki niej wiadomo, że in vitro nie tylko nie leczy niepłodności, ale także stanowi olbrzymie zagrożenie. Na dodatek ci, którzy zostali zamrożeni, ani nie mogą umrzeć, ani nie mogą żyć. To koncentracyjna puszka, która narusza prawa człowieka. In vitro związane jest nie tylko z koniecznością zamrażania embrionów, stosowana jest także skandaliczna praktyka selekcji. To nie innego jak aborcja”).

Pojałem, że przeczytanie pracy dowodzącej zależności między sposobem zapłodnienia a ryzykiem zachorowania na raka jest obowiązkiem każdego człowieka na Ziemi.

Szkopuł: Żeby zapoznać się z treścią jakiegokolwiek dzieła, warto znać jego tytuł. „Nasz Dzien-

nik” go nie podał. Tytułu zabrakło także w wywodach uczonych i obrońców życia poczętego. Pominąć również termin wydania pracy i źródła finansowania badań.

Przyczyny niedomówień niebawem stały się jasne.

Zbiornik w pochwie

O podanie tytułu pracy, na którą się powoływała, zwróciłem się do szefowej Human Life International. Korzystając z okazji, poprosiłem Kowalewską o wyjaśnienie, „czy leczenie bezpłodności z wykorzystaniem USG, leków hormonalnych i badania nasienia jest zgodne z nauką Kościoła i prawem naturalnym? Czy stosowanie USG i badanie nasienia nie stanowią ingerencji w dzieło boże? Czy na pewno są to procedury naturalne, w stu procentach zgodne z prawem naturalnym?”. Piłem do naprotechnologii, jedynej dopuszczalnej przez Kościół metody leczenia niepłodności. Opiera się ona na licznych badaniach spermy, stosowaniu wyrafinowanej aparatury medycznej i intensywnej farmakoterapii. Ergo: trudno ją nazwać naturalną. Co prawda aby uniknąć grzechu samogwałtu, nasienie pobierane jest z pojemnika instalowanego przed stosunkiem w pochwie, ale nawet po pijaku trudno takie zapłodnienie nazwać spontanicznym.

Pani prezes nie odpowiedziała na żadne z zadanych przeze mnie pytań. Mimo że użyłem podstępów, mejl kończąc kawałkiem następującym: „Z góry dziękuję za odpowiedź. Zaznaczam, że ich uzyskanie jest dla mojej Małżonki oraz dla mnie bardzo ważne, bo bardzo chcielibyśmy posiadać dzieci, a nie wiemy, jaką metodę



FYS. HENRYK CEBULA

leczenia bezpłodności zastosować, by doczekać się zdrowego potomstwa, a jednocześnie nie naruszyć granicy wyznaczonej przez Kościół i prawo naturalne”.

Na drzewo

Kowalewska milczała jak zamrożona zygota, nie odpowiedziała mi także uczeni gromko komentujący wyniki badania dowodzącego większej zachorowalności na raka wśród dzieci z próbówki. Za to okazało się, że pomstujący na interesowność ośrodków stosujących in vitro dr Wasilewski sam niekoniecznie jest bezinteresownym idealistą, albowiem prowadzi klinikę stosującą naprotechnologię. Wystąpiłem do podległej mu placówki o przedstawienie cennika świadczonych usług i informacji na temat skuteczności stosowanej metody leczenia. Spuszczono mnie na drzewo. Znajomy aborter twierdzi, że koszt naprotechnologii jest większy niż in vitro, a skuteczność zerowa, bo to nie metoda leczenia, tylko diagnozowania.

Ten sam znajomy wyjaśnił mi, że praca wywołująca podniecenie wśród naukowców i obrońców życia od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci nosi tytuł „Nowotwór u dzieci urodzonych po transferze zarodków zamrożonych i świeżych: badanie kohortowe”.

Idzie rak...

Dzieło zostało opublikowane 1 września 2022 r. na łamach „PLOS Medicine”, czasopisma naukowego wydawanego w USA, ale raczej niezastępowanego na miano prestiżowego (aby pokryć koszty wydania, od autorów artykułów pobierane są opłaty).

Grupy kontrolne rzeczywiście były bardzo liczne, bo przebadano 8 milionów dzieci, w tym ponad 170 tysięcy poczętych metodą in vitro. Tyle że już sam tytuł pracy wskazuje na to, że uczonych interesowała zachorowalność na raka wśród dzieci ze świeżych zarodków w porównaniu z bachorami z zarodków zamrożonych. Owszem, w raporcie wspomniano, że wśród poczętych spontanicznie na nowotwory przed 18. rokiem życia zachorowało 16,7 badanych w przeliczeniu na 100 tysięcy, natomiast współczynnik zachorowalności wśród dzieci sztucznie poczętych wynosił 19,3, ale była to kwestia marginalna. Poza tym różnica – 2,6 badanych na 100 tysięcy – mieści się w obrębie dopuszczalnego błędu statystycznego. Reasumując: zapładnianie spontaniczne niesie ze sobą identyczne ryzyko zachorowania na choroby nowotworowe jak zapładnianie wspomagane. Taki też wniosek znalazł się w raporcie. „Ryzyko jakiegokolwiek nowotworu nie było wyższe u dzieci urodzonych po zastosowaniu wspomaganego zapłodnienia” – czytamy tam.

Walka z bezbożnictwem

Prawdą jest, że w przypadku in vitro z wykorzystaniem zamrożonych zarodków zaobserwowano wyższe ryzyko wystąpienia nowotworów nabłonkowych, czerniaka oraz białaczki, ale wyższe nie znaczy wysokie.

Współczynnik zachorowalności po zastosowaniu zarodków z lodówki wyniósł bowiem 48/100 000. Czyli prawdopodobieństwo, że dziecko z próbówki zostanie pożarte przez raczysko, wynosi 0,0048 proc. Po zapłodnieniu spontanicznym szansa na zachorowanie na nowotwór to 0,0017 proc., a po zapłodnieniu wspomaganym – bez względu na to, czy użyto embrionów świeżych czy zamrożonych – to 0,0019 proc. We wszystkich przypadkach jest ona mniejsza niż pół promila. Autorzy pracy zastrzegli więc, że „przedstawione wyniki należy interpretować ostrożnie, biorąc pod uwagę niewielką liczbę dzieci chorych na raka”.

Fakty te starannie pominęli „Nasz Dziennik”, sławni uczeni i nieustraszeni obrońcy zygot, bo prawda może i wyzwala, ale walki z neomarksizmem i bezbożnictwem łatwiejszej nie czyni.

PiS brzdzi

Dla porządku odnotujmy, że badanie przeprowadził międzynarodowy zespół, objęte nim były dzieci z Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji, a sfinansowano je z pieniędzy norweskich i szwedzkich podatników. Forsę wydano bez mrugnienia okiem, bo „celem badania było udoskonalenie metody in vitro”, a w Skandynawii jest ona od lat wspierana i finansowana przez rządy, chętnie więc dotują one projekty wzbogacające wiedzę na ten temat.

W Polsce gdy tylko PiS dorwało się do koryta, opłacanie sztucznych zapłodnień z budżetu państwa przeszło do historii, bo „siostry i bracia użytych zarodków zamrażają w męczarniach, a dzieci z próbówki mają bruzdy”. Procedura jest finansowana z kieszeni prywatnych lub przez samorządy. W tym drugim przypadku pisuاری brzdził ile sił. Gdy władze Jeleniej Góry postanowiły przeznaczyć 50 tys. zł na wsparcie programu umożliwiającego sztuczne zapłodnienie, radni Prawa i Sprawiedliwości wrzeszczeli, że „in vitro jest sprzeczne z bożymi przykazaniami i że to nieludzka procedura hodowania ludzi, uprzedmiotawiania człowieka, sprowadzająca go do produktu na zamówienie”. Na sesję przynieśli ulotkę zawierającą wyznania skruszonych dawców spermy. Wynika z nich, że nie mogą spać ze świadomością, „iż gdzieś w zamrażalniku znajdują się dzieci, które będą żyły, ale może zostaną zabite”.

Posłużenie się pracą protestanckich Skandynawów przez katolickich Polaków to grzech. Manipulowanie wynikami tej pracy w celach propagandowych to zwyczajne kurewstwo.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

100 lat hańby

Rocznica mordu na prezydencie Narutowiczu.

16 grudnia 1922 r. w warszawskiej Zachęcie został zamordowany pierwszy prezydent niepodległej Polski profesor Gabriel Narutowicz. Dzień ten powinno się obchodzić jako rocznicę wielkiej narodowej hańby – ku przestrodze. Było to bowiem jedyne w dziejach Polski królobójstwo. W rzeczy samej. Po 123 latach zaborów, 4 lata po odzyskaniu niepodległości, pierwszy demokratycznie wybrany prezydent Polski 5 dni po zaprzysiężeniu został zamordowany. Rzecz bez precedensu w historii. Mord ten nie był bowiem dziełem spisku wąskiej mniejszości czy pojedynczego izolowanego fanatyka. Doszło do niego na fali masowej nagonki rozpętałej przez silną partię polskiej prawicy, Narodową Demokrację, wspieraną przez znaczną część duchowieństwa rzymskokatolickiego i sporą część społeczeństwa, być może połowę politycznie czynnej etnicznie polskiej ludności kraju. Naród jako taki został w tę zbrodnię wmieszany i jest za nią współodpowiedzialny.

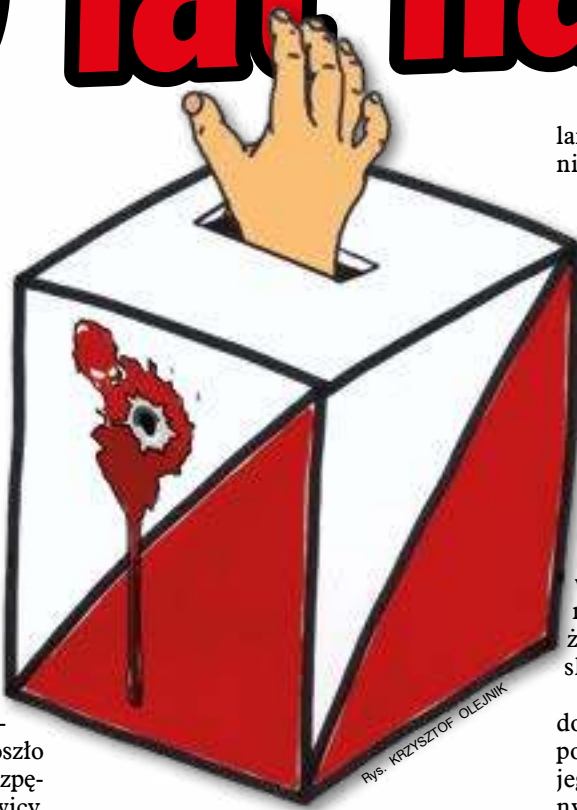
...

Proces wyborczy prezydenta rozpoczął się 9 grudnia na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego zgodnie z postanowieniami konstytucji marcowej. Józef Piłsudski, ówczesny naczelnik państwa, odmówił kandydowania ze względu na zbyt małe uprawnienia przewidziane dla głowy państwa w dopiero co uchwalonej konstytucji. W wyniku wstępnych konsultacji i przetargów międzypartyjnych zgłoszono pięciu kandydatów. Od prawicy hrabiego Maurycygo Zamoyskiego, od socjalistów Ignacego Daszyńskiego, od mniejszości narodowych profesora Bau-douina de Courtenay, od dwóch frakcji ruchu ludowego spółdzielcę Stanisława Wojciechowskiego oraz profesora Gabriela Narutowicza. Największe poparcie w zgromadzeniu miała kandydatura Zamoyskiego, ale nie uzyskiwała 50 procent. Odbyło się 5 głosowań, w których po kolei odpadali de Courtenay, Daszyński i Wojciechowski. W ostatniej rundzie pozostali Zamoyski i Narutowicz. Wygrał Narutowicz, uzyskując 289 głosów, na Zamoyskiego głosowało 227 elektorów.

Prawica była w szoku, spodziewała się bowiem pewnego zwycięstwa swego kandydata. Zawód sprawili jej ludowcy z konserwatywnego Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” Wincentego Witosa. W ostatniej chwili nie zdecydowali się głosować na Zamoyskiego, największego posiadacza ziemskiego w Polsce, i przerzucili głosy na Narutowicza. Został on zatem wybrany głosami obu frakcji ludowych, socjalistów oraz mniejszości narodowych, w sejmie reprezentowanych przez 76 posłów, w tym 53 żydowskich.

...

Rozpętała się dzika nagonka. Hasło dało oświadczenie liderów prawicy domagających się rezygnacji Narutowicza, gdyż



wybrany został głosami nie polskimi, lecz żydowskimi. Podchwyciły ten ton gazety prawicowe, które w wyborze Narutowicza widziały zniewagę narodu i groźbę utraty suwerenności. Do nagonki włączył się masowo kler katolicki. Dochodziło do tumultów i zamieszek w miastach. Pojawiły się groźby fizyczne pod adresem elekta i wezwania do „usunięcia tej zawady”. Podburzał tłum nawet generał broni Józef Haller, dowódca Błękitnej Armii. Przemawiał z balkonu swego domu oraz na licznych wiecach w duchu wybitnie antysemickim. 11 grudnia orszak prezydencki, zmierzający z Łazienek do sejmiku na zaprzysiężenie, obrzucono błotem i kamieniami, raniąc kilku kawalerzystów. Policja pozostawała zadziwiająco beczynna.

Piłsudski, wciąż jeszcze naczelnik państwa, nie był zwolennikiem Narutowicza, wołał Wojciechowskiego, ale uszanował demokratyczny wybór. 14 grudnia w Belwederze dokonał formalnego przekazania władzy. Następnego dnia, podejmując prezydenta na śniadaniu prywatnym, oświadczył: „Czuję się niezwykle szczęśliwym, że pierwszy w Polsce mam wysoce zaszczyt podejmowania w moim domu i w otoczeniu mojej rodziny pierwszego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej”.

Nazajutrz, 16 grudnia, Eligiusz Niewiadomski strzałami w plecy położył kres życiu i prezydenturze Gabriela Narutowicza.

Śmierć prezydenta nie uciszyła nagonki. Trwała ona w najlepsze, nadal mnożyły się napaści prasowe, w kościołach odprawiano msze w intencji zabójcy.

Na jego pogrzebie w lutym 1923 r. na warszawskich Powązkach (został rozstrze-

lany z wyroku sądu wojskowego 31 stycznia) uczestniczyło 10 tysięcy żałobników.

...

Ten mord polityczny do głębi wstrząsnął Józefem Piłsudskim, zachwiał ostatecznie jego zaufaniem do parlamentarnej demokracji oraz umocnił i tak już silną wrogość do Narodowej Demokracji. Doszedł do wniosku, że społeczeństwem polskim, tymi „przywiśleńcami”, jak mawiał, nie da się rządzić inaczej jak tylko batem. Na razie postanowił wycofać się z życia politycznego. Mimo wyboru na urząd prezydenta bliskiego mu Stanisława Wojciechowskiego złożył dymisję z wszystkich funkcji wojskowych.

Swój sąd o polskiej prawicy wyraził dosadnie w gorzkim przemówieniu na pożegnalnym bankiecie wydanym na jego cześć przez kolegów i podkomendnych 3 lipca 1923 r. w sali Malinowej hotelu Bristol. Warto fragment tej mowy zacytować: „Ta szajka, ta banda, która kiedyś czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych obniżających wartość pracy reprezentacyjnej (...). Teraz spełnili zbrodnię, mord karany przez prawo (...). Jestem żołnierzem. Gdybym sobie pomyślał przez chwilę, że ja tych panów jako żołnierza bronić będę, zawałałem się w swoim sumieniu. A gdybym się raz zawałał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska!”.

Fragment tej mowy należałoby bez przerwy wbijać do głów adeptom i epigonom polskiej prawicy. Ona nigdy z tej zbrodni się nie rozliczyła, nigdy jej nie przemyślała i nie wzięła na własne sumienie. Przeszła nad nią do porządku. Podobnie jak polskie duchowieństwo.

...

Można domniemywać, że gdyby nie zabójstwo Narutowicza, nie doszłoby w maju 1926 r. do wojskowego zamachu stanu. Piłsudski obalił ówczesny rząd głównie po to, aby zapobiec zagarnięciu całej władzy przez endecję. Jego w tym zamachu wspierały ówczesne centrum i cała lewica z komunistami łącznie. W kilka lat później siepacze z NKWD, wykorzystując ten pretekst, rozstrzelali historycznych przywódców Komunistycznej Partii Polski na rozkaz Stalina jako agentów piłsudczykowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej.

Piłsudski do śmierci nie pojednał się z endecką prawicą. Obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej w 1934 r. został założony dla radykalnych narodowców i oni byli jego pierwszymi „pensjonariuszami”. Wśród nich kilku późniejszych podkomendnych Bolesława Piaseckiego w Polsce Ludowej, z Jerzym Hagmajerem na czele. Pojednanie z endecją to dzieło następców Marszałka usiłujących zbudować Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZON).

M.Z.

Wykorzystano m.in.: Władysław Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski (1864–1945)”, Londyn 1956.



LISTONOSZ DONIOŚŁ

Kończ, waść...

Mnie, starego lewicowca, wyprowadzają z równowagi wypowiedzi i (nie)działania byłych moich partyjnych towarzyszy. W czwartek 24 listopada 2022 r. w programie „Kropka nad i” wystąpił towarzysz Leszek Miller (młodszy o rok ode mnie). Wolno mu. Ma również konstytucyjne prawo do własnego zdania i udzielania różnych rad na temat rzeczywistości.

Ale pora przypomnieć towarzyszowi sekretarzowi, że to jego niefortunnemu premierowaniu zawdzięczamy rządy PiSdokracji. Jedyne pozytywne jego premierowania to przyjęcie Polski do Unii Europejskiej. Tak się przechwalał, po czym poznaje się prawdziwego mężczyznę: „nie po tym jak zaczyna, ale jak kończy”. I od tego czasu, gdy on niefortunnie skończył, rozpoczął się chocholi taniec nielewicowych ugropowań politycznych.

O ile pamiętam, wiek emerytalny w Polsce wynosi dla mężczyzny 65 lat. Towarzyszu Miller, już od ponad dziesięciu lat powinniście być na emeryturze! Czas przestać zajmować się polityką, czas ustąpić miejsca młodemu. Gdy obejmowaliście, towarzyszu, stanowisko premiera, to tak jakbyście dostali „złoty róg”. Niestety gdy zakończyliście premierostwo – „ostał wam się ino sznur”.

Przestańcie więc się mądrzyć na antenie TV i udzielać dobrych rad, opowiadając o tym, co by było gdyby. Trzeba było skorzystać z niedgysiejszego czasu i kierować krajem nad Wisłą tak, byście teraz mogli spojrzeć ludziom w oczy i nie czerwienić się, gdy ktoś Was spyta, czemu spieprzyliście otrzymaną wtedy szansę.

Bartek Majeran

Czy znów?

Ekke Overbeek, holenderski dziennikarz od lat mieszkający w Polsce i piszący książki o pedofilii wśród polskiego kleru, zapowiada wydanie w 2023 r. kolejnej książki z tej serii tematycznej pt. „Maxima culpa”.

Autor przez kilka lat studiował zawartość polskich archiwów i twierdzi, że arcybiskup Karol Wojtyła, świadomy przestępstw seksualnych swoich podwładnych z archidiecezji krakowskiej, przenośli ich celem ukrycia z parafii do parafii.

Czy oburzony ePiSkopat i tym razem wyda następne kłamliwe oświadczenie w obronie „niewinnego” Wojtyły?

Czytelnik

„Wieści gminne i inne”

W nocce o radnych Krakowa odnośnie przepisów wprowadzających zakaz wjazdu pojazdów spalinyowych autor sugeruje, że ta uchwała łamie zasadę niedziałania prawa wstecz, co jest nieprawdą. Moim zdaniem takie notki winny być opatrzone uwagą o błędzie merytorycznym, gdyż ta uchwała nie zawiera takich postanowień, tj. działania prawa wstecz.

Aleksander Kosior

Piłkarzyk

Ale się popisał Mateusz, kłamstwo przełóż. Naobiecował, naobiecował kadry futbolowej – i tylko on wiedział, że to łgarstwo było.

Bóg nieistniejący pokarał nas takim premierem. To już Szydło była lepsza, chociaż był zła jak jasna (ciemna!) cholera.

Nie dość, że Morawiecki kłamie, to jeszcze mniej więcej co drugi dzień pali głupa, pokazując się w telewizji a to na tle hałdy węgla, a to w towarzystwie samolotów, czołgów lub – co najgorsze – rzeźnika Müllera.

I gada banialuki, obiecuje, zwodzi. Po polsku się mówi: pierdoli. Tylko nic z tego pierdolenia nie wynika.

Marek Wichniarz, Southampton

REKLAMA

DR HAB. MACIEJ RAŚ
CO BLOKUJE LEWICĘ?

MONIKA STRZĘPKA
I FURIA WOJEWODY RADZIWIŁŁA

JANUSZ WALUŚ
MORDERCA BOHATEREM
POLSKIEJ PRAWICY

RODZICE KONTRA NAUCZYCIELE

tygodnikprzeгляд.pl

Przeгляд

BEZ KONTROLI
BEZ ODPOWIEDZIALNOŚCI

KAŻDY MOŻE BYĆ PSYCHOTERAPEUTA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

Idź na doż

www.trybuna.info

Piekło mężczyzn

**Przeczytaj,
zanim
zamoczysz.**

Przestępczość seksualna kwitnie – w te zapewnienia Ziobry uwierzyła Lewica. Do tego stopnia, że w sejmie wylądował jej projekt dotyczący zredefiniowania gwałtu. Ma nim być każdy akt seksualny, przed którym partnerzy nie wypowiedzą sakramentalnego „tak”. Oczywiście najlepiej na piśmie, a jeśli nie mają papieru i długopisu, to przynajmniej przed kamerką smartfona.

To jednak nie zlikwiduje strachu mężczyzn przed przestępstwem powodowanym pociąganiem seksualnym. Ostatnie miesiące dowodzą, że to właśnie faceci są ofiarami przemocy wywołanej seksem.

U niej najgorzej

Legnica. Marek poznał Agę w sieci. Ona miała 15 lat, on 22. Klikali jakiś czas, po którym dziewczę napisało, że będzie miało wolną chatę i ochotę na figle. Młody człowiek byłby idiotą, gdyby nie skorzystał.

Było miło. Piwo, trochę całowania, po którym Aga poszła się odświeżyć. Po chwili zamiast nastolatki do pokoju weszło dwóch panów z jednym bejsbolem. Na dzień dobry walnęli Marka kilkakrotnie kijem, po czym rzucili na glebę i spuścili mu wpierdół, kopiąc gdzie popadnie. Panna w tym czasie zajęła się rzeczami absztyfikanta. Niewiele w nich było – komórka i dokumenty w szaszetce.

Towarzystwo się wkurzyło. Za nieposiadanie gotówki Marek dostał jeszcze parę kopów i zakaz jęczenia. Po kilkunastominutowej naradzie dziewczę z kumpłami kazało Markowi wysprzątać pokój i zmyć krew, po czym puścili go wolno, zapowiadając, że jeśli pójdzie na policję, dostanie kolejny łomot. Młody człowiek nie posłuchał. Po kilku godzinach 15-latką oraz jej 25- i 51-letni przyjaciele zostali zapuszkowani. Marek zaś doszedł



do wniosku, że idiotą był nie dlatego, że z oferty panny skorzystał, ale że nie sprawdził, czy w chałupie poza nimi jest ktoś jeszcze.

Marek nie miał racji. Dowodzi tego przypadek 30-letniego Pawła z Łodzi. W sieci odezwała się do niego panna, z którą niegdyś znajomości nie skonsumował – tym razem miało być inaczej. Śmignął zatem Paweł do mieszkania panny przy ul. Kościuski, wszedł do środka i ledwo zamknął drzwi, a już został poproszony przez dwóch panów przykładających mu spluwę do głowy o wyskoczenie z ciuchów. Przyjaciele niedoszłej kochanki przeszukali gościami kieszenie i znaleźli telefon komórkowy, portfel z dokumentami oraz 540 zł. Nie było to to, o co im chodziło, Paweł dostał więc łomot. Około godziny panna naradzała się z kolegami co dalej. Wymyślili, że mężczyzna ma napisać oświadczenie o pożyczonych pieniądzach i o zobowiązaniu się do oddania ich następnego dnia pod rygorem znaczących odsetek, jeśli z podpisanego zobowiązania się nie wywiąże. Gdy to zrobił, puszczono go. Paweł poszedł na policję (która szybko znalazła bijący tercet), a potem do szpitala. I obiecał sobie,

że z kobietami będzie umawiał się na seks tylko u siebie.

Gdyby Paweł czytał gazety, mógłby wpaść na to wcześniej. Media opisywały przecież, jak pan z Częstochowy pojechał na internetową sylwestrową randkę do mieszkania chętnej zabranki.

**Tam z szafy
wypadł koleś
w kominiarce
z pistoletem,
panna użyła
paralizatora,
a dwaj kolejni
napastnicy pobili
absztyfikanta
patelnią.**

Stracił 260 zł, telefon komórkowy, dokumenty i kluczyki do samochodu. Dopiero od policjantów dowiedział się, że grono sylwestrowiczów było

większe, bo oprócz panny i jej trzech przyjaciół w pokoju obok cały czas była koleżanka kobiety, która pilnowała jej 1,5-letniego dziecka.

U niego źle

W stolicy ludzie mają się za mądrzejszych i przezorniejszych. Z tego właśnie powodu 42-letni pan Marian, poznawszy w internecie chętną na intymne zbliżenie z nim 32-letnią Aldonę, umówił się z nią we własnym mieszkaniu. „Z sympatią przyjął swojego gościa, zanim jednak przeszedł do bliższej znajomości, poczuł się senny i zasnął. Obudził się sam, bez towarzyszek. Około ósmej rano zorientował się, że jest także bez gotówki i paru innych drogich rzeczy. Z mieszkania zniknęły pieniądze w kwocie ok. 22 000 zł, 2 markowe smartfony, dowód osobisty, karty płatnicze, klucze do mieszkania oraz kluczyki do jego forda mondeo. Po chwili się okazało, że samochodu przed budynkiem także nie było. Noc wątpliwej przyjemności kosztowała go ok. 60 tys. zł” – opisywała to potem policja.

Zanim Marian poinformował organa ścigania, skorzystał z tego, że jedna z komórek miała włączoną funkcję lokalizacji. Ta zaś wskazywała, że jego smartfon jest w mieszkaniu przy ul. Puławskiej. Począł na klatce, aż w końcu spotkał niedoszłą kochankę i dopiero wtedy wezwał gliny. Pani Aldona wcisnęła kit, ale przestała, gdy w trakcie przeszukania jej mieszkania znaleziono fanty należące do Mariana i jej 45-letniego faceta, który przyznał się do obrobienia chałupy śpiącego. Facet powiedział, gdzie zaparkował skradzione auto.

Marian jest po rozwodzie kosztującym go wiele nerwów i jeszcze więcej pieniędzy. Akcja z Aldoną spowodowała jednak, że mężczyzna poważnie zastanawia się, jak w bezpieczny dla swojej kasy sposób spełniać się seksualnie.

Ale w sieci...

Mógłby spróbować cyberseksu. Dzięki internetowi nie trzeba obawiać się pobicia, nie grożą ciąża ani

choroby przenoszone drogą płciową. Z takiego założenia wyszedł pan Jurek spod Ostrołęki. Sklikał się w sieci z powabną panią. Znajomość przeniesiła do wideocztu. Pani okazała się tak ładna jak na zdjęciach, a nawet bardziej, bo szybko wyskoczyła z ubrania. Przekonywanie pana Jurka, że powinien zrobić to samo, nie trwało długo. W przeciwieństwie do tego, co nastąpiło potem i było pokazem w internecie dość standardowym. Pani gmerała manualnie tu i ówdzie, pan Jurek też. Z jedną wszakże różnicą, gdyż pani miała włączone nagrywanie tego, co jej rozmówca wyczynia.

Pan Jurek o tym, że był nagrywany, dowiedział się nazajutrz. Usłyszał, że jeśli nie prześle na podany rachunek 15 tys. zł, jego indywidualne wygibasy zobaczy cały świat, ze szczególnym uwzględnieniem najbliższych i znajomych. Małym pocieszeniem dla pana Jurka było to, że jego wido-partnerka jest osobą światową, konto bowiem było z banku znajdującego się na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Próbował negocjować. Liczył, że gdy przeleje kobiecie 3,5 tys. zł, ta odpuści. Mylił się. Pani oznajmiła, że jeśli nie zapłaci całej kwoty, „jego życie zamieni się w piekło”. Pani miała pecha, bo pan Jurek takiej kasy po prostu nie miał, poszedł więc na policję, gdzie opowiedział z detalami o sprawie.

Dla policji nie było niczym trudnym namierzenie kobiety, a jeszcze mniej dziwnym to, że w jej komputerze znaleziono nagrania z kilkunastoma facetami uprawiającymi samotny seks przed ekranem, którzy zasilili jej konto wpłatami wynoszącymi 15 tys. zł.

Według polskiego prawa opisane sytuacje nie mają nic wspólnego z przestępstwami seksualnymi. W policyjnych statystykach lądują jako rozboje, pobicia, oszustwa czy wymuszenia, a nawet zwykłe kradzieże. Gdyby jednak ktoś spróbował wyodrębnić facetów padających ofiarą obietnicy seksu, to okazałoby się, że to właśnie mężczyźni są znacznie częściej ofiarami.

Liczba standardowych gwałtów – głównie na kobietach – spada. W zeszłym roku było ich trochę ponad tysiąc, a jeszcze dekadę temu 2 razy tyle.

Biegli w statystykach policyjni wiktymolodzy szacują, że wiedzionych pędem seksualnym facetów, którzy są bici, okradani lub zostają oszukani, jest co roku przynajmniej 5 tysięcy. Dlaczego ich połamane żebra, wybite zęby i pęknięte szczęki zamiast na współczucie przypisane zgwałconym kobietom zasluguja tylko na wyśmianie?

TADEUSZ JASIŃSKI

Grzegorz Zubowicz, leśnik i radny gminy Sejny, został przywrócony do pracy w Lasach Państwowych. Przejęta przez Solidarną Polskę w ramach koalicyjnego dzielenia stołków instytucja ma z nim od kilku lat na pieńku.

Przykład z ostatniej chwili. Zubowicz doprowadził przed sąd dyscyplinarny radców prawnych byłego pełnomocnika Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku spokrewnionego, jak mówią leśnicy, z Michałem Wójcikiem, ministrem w kancelarii premiera i jednym z najbardziej zaufanych ludzi Ziobry.

Minister Michał Wójcik milczy od tygodni, pytany o to pokrewieństwo, podobnie zresztą jak pełnomocnik Bogumił Wójcik.

Według Zubowicza pełnomocnik RDLP w Białymstoku wraz z inną osobą „podejmowali próby nakłonienia mnie do wycofania notatek służbowych, mimo że okoliczności w nich przedstawione nie zostały zbadane, a przecież dotyczyły faktów wskazujących na uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa (ściganego z oskarżenia publicznego na szkodę skarbu państwa)”.

W piśmie do Bartosza Miszewskiego, rzecznika dyscyplinarnego Okręgowej Izby Radców Prawnych w Warszawie, Zubowicz cytuję pełnomocnika Wójcika i samego siebie.

Wójcik: „Działal pan pewnie pod wpływem błędu. No to trzeba powiedzieć, że cofa pan twierdzenia zawarte w dokumentach”.

Zubowicz: „Błądu nie było żadnego. Nie mogę tego zrobić. Ja nie nie mogę zrobić, ja tylko cofam bez uzasadnienia. Ja na pewno kradzież, defraudacji, czy ja będę pracował w lasach czy nie będę, to na pewno nie będę tolerował, wam mówię szczerze. Nie będę tolerował, nie będę tolerował”.

55-letni Zubowicz to kiedyś oddany członek Prawa i Sprawiedliwości. Wyrzucony z partii za przypadkowy werbunek w jej szeregi męskiej

Leśne wojny

Im dalej w las, tym więcej afer.

gwiazdy polskich filmów dla dorosłych. Ten sam, który w listach do najważniejszych osób w państwie, w tym Jarosława Kaczyńskiego, kilka lat temu nagłośnił zakup za grosze przez Andrzeja Koniecznego, byłego dyrektora generalnego Lasów Państwowych, atrakcyjnej nieruchomości będącej własnością tej instytucji, co doprowadziło do jego nagłej dymisji (tygodnik „NIE” pisał o tym kilka razy w zeszłym roku).

Zanim Zubowicz wysadził z siodła Koniecznego, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, której podlega nadleśnictwo Gołdapi, gdzie pracował, 12 sierpnia 2020 r. skierowała do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Zubowicza „w kierunku przyjmowania korzyści majątkowych i przekroczenia uprawnień”.

Prokurator jednak z braku dowodów odmówił wszczęcia śledztwa, a sąd w Olecku 7 maja 2021 r. utrzymał w mocy to postanowienie. Zubowicza, bez czekania na postanowienie, kilka miesięcy wcześniej dyscyplinarnie wyrzucono z pracy. Leśnik jednak Lasy Państwowe pozwał i wygrał.

...

14 lipca zeszłego roku IV Wydział Pracy Sądu Rejonowego w Ełku przywrócił Zubowicza do pracy w nadleśnictwie Gołdapi i „pod warunkiem podjęcia pracy przez powoda” zasądził



na jego rzecz od nadleśnictwa ponad 50 tys. zł tytułem wynagrodzenia za czas pozostawiania bez pracy. Nie licząc kosztów procesu, za które Lasy Państwowe powinny zapłacić Zubowiczowi dodatkowo ponad 13 tys. zł.

„Odpowiadając na Pana pismo z dnia 14 lipca 2021 r., Nadleśnictwo Gołdapi informuje, iż Pana oświadczenie o zgłoszeniu gotowości do pracy jest przedwczesne z uwagi na to, że wyrok (...) nie jest prawomocny” – studził emocje

Zubowicza mgr inż. Daniel Chochulski, nadleśniczy z Gołdapi. „Nadleśnictwo zamierza oczekiwać na rozstrzygnięcie Sądu II instancji w tym zakresie”.

Nadleśnictwo się doczekało. 29 października 2021 r. Sąd Okręgowy w Suwałkach podtrzymał wyrok sądu w Ełku i oddalił apelację. Leśnik pojawił się w miejscu pracy na początku listopada 2021 r. Zabrakło jednak dla niego biurka. Przez kilka miesięcy jako inżynier nadzoru wykonywał obowiązki w świetlicy nadleśnictwa.

W tej chwili Zubowicz ma proces o ochronę dóbr osobistych, jaki wytoczył mu Andrzej Konieczny na otarcie łez, po stracie najwyższego stołka w Lasach Państwowych, dyrektora Regionalnej Dyrekcji LP w Poznaniu. Zubowicz złożył kilka pozwów przeciwko prominentnym pracownikom Lasów Państwowych w Białymstoku.

...

Reżimowe pióra zarzucały mu swego czasu kradzież opłatka z kościoła. Kradzież miałyby polegać na tym, że

**Zubowicz, zamiast
opłatek wziąć do ust,
zawinał go
w chusteczkę
i zawiązał teściowej.**

W świetle szykowanych przez Ziobrę i jego wesołą kompanię pomysłów na zaostrenie przepisów dotyczących przestępstw na tle religijnym byłoby to jak znalazł.

WJK

ALERGIA NA KATAR

Polscy piłkarze po dobrym, ale przegranym meczu w 1/8 finału z Francją wracają do domu. Mundial trwa nadal.

Nadługo przed piłkarskimi mistrzostwami świata w Katarze pojawiały się informacje o tragicznych warunkach, w jakich przy wznoszeniu obiektów pracują zatrudnieni pracownicy sprowadzeni z zagranicy, głównie z subkontynentu indyjskiego. Pisano o obozach przypominających obozy koncentracyjne oraz idących w tysiące przypadkach śmierci spowodowanych upałem i wypadkami na budowach. Organizatorzy mistrzostw wszystkiemu zaprzeczali, później starali się pomniejszać liczby. Wreszcie, już po rozpoczęciu imprezy,

zmienili narrację.

Przyznali się do 400–500 śmiertelnych wypadków; dokładna liczba jest ustalana. „Nawet śmierć jednego człowieka to zdecydowanie za dużo i doskonale o tym wiemy” – można przeczytać w oficjalnym oświadczeniu.

To prawda, że imigranci pracowali w Katarze w skandalicznych warunkach, choć faktem jest, że z upływem czasu starano się je poprawiać. Ale pokażcie kraj, w którym imigrantom żyje się dobrze i mogą tworzyć związki zawodowe. Na pewno nie w Polsce...

Tuż przed rozpoczęciem mundialu w TVN 24 ukazał się reportaż przedstawiający nieznany wcześniej fakt sprowadzania do naszego kraju pracowników z Ameryki Południowej. Pracują w zawodach, których za żadne skarby nie podjęliby się dumni Polacy. Dniówka trwa kilkanaście godzin, a płaca nie wystarcza na wysłanie zarobionych pieniędzy do domu. Przeciwnie: bywa, że to rodziny muszą wspierać finansowo tych, którzy przyjechali do nas po zarobek, bo nie wystarcza im na jedzenie.

Ukrainkom i Ukraincom, a jest ich w naszym kraju aktualnie ponad dwa miliony, też jest nielekkie. Podejmują się prac zdecydowanie poniżej swoich kwalifikacji, nierzadko bywają wykorzystywani finansowo i narażeni na mobbing. Po napaści Rosji na ich ojczyznę stosunek do Ukrainców bardzo się zmienił. Nie słychać teraz o przykładach jawnych nadużyć, ale czy na pewno ich nie ma? Wątpię.

Wiele Ukrainek pracuje u nas w najstarszym zawodzie świata. Wykorzystują miejsca zwolnione przez polskie kurwy, które wyjechały do Hamburga i Amsterdamu, gdzie można zarobić więcej niż nad Wisłą, a paszport Unii Europejskiej pozwala na swobodne przemieszczanie się i podejmowanie pracy.

Polki i Polacy też wyjeżdżają za lepszym życiem za granicę i także czasem stają się obiektem przestępczych nadużyć. Taki jest los imigrantów zarobkowych; o tych w Katarze stało się głośno, bo z racji pustynnego klimatu, tempa prac i wnikliwej obserwacji mediów z całego świata obraz stał się szczególnie jaskrawy.

Krytykowany często podczas mundialu

stosunek muzułmanów

do osób LGBTQ+ nie różni się zasadniczo od prezentowanego przez środowiska prawicowe i nacjonalistyczne na całym świecie. Putin, Kaczyński, Trump i Orbán powinni wspierać w tym Katarczyków, a ich wyborcy głosić chwałę organizatorów piłkarskich mistrzostw. Prawo czeplania się Katarczyków o zakaz wnoszenia na stadiony tęczyowych flag może przysługiwać wyłącznie ludziom o liberalnych poglądach.

Środowiska feministyczne upominają się o prawa arabskich kobiet. Akurat te w Katarze nie mają najgorzej. Surowe reguły islamu nie są tam doprowadzone do granic absurdu jak w Iranie czy sąsiedniej Arabii Saudyjskiej, gdzie dopiero od niedawna kobiety mogą siadać za kierownicą samochodu. Arabkom nie wolno zaglądać do kieliszka, ale to samo dotyczy ich facetów. Czy mimo wszystko zaglądają? Dla chcącego nic trudnego – jak mawiała moja wychowawczyni w szkole podstawowej.

Los kobiet w kulturalnej Europie i Ameryce Północnej też chyba nie jest różowy, skoro wciąż muszą walczyć o swoje prawa. Nawet w sporcie trwa nieustanny bój o zrównanie praw kobiet i mężczyzn. Wydawałoby się, że swego dopięty tenisistki, gdy wymogły obowiązek wypłacania jednakowych nagród pieniężnych w turniejach żeńskich i męskich, ale i tam jest to wygrana



raczej symboliczna, bo jeśli podsumuje się zarobki tenisistów i tenisistek, to ci pierwsi mają z uprawiania sportu dużo większe profity. O piłce nożnej nawet nie ma co mówić, chociaż o niej właśnie mówimy...

Nacjonalistyczno-katolickie władze Polski najchętniej sprowadziłyby kobiety do roli gospodyń domowych i inkubatorów rodzących dzieci, choćby nie wiadomo jak bardzo kalekie. Upominajmy się o

prawa arabskich kobiet,

ale nie zapominajmy o Polkach.

Od wielu tygodni trwają krwawo tłumione demonstracje irańskich kobiet i wspierających je mężczyzn. Mają dość islamskiej dyktatury ajatollahów. Iranki wykorzystują mundial do manifestowania tragedii rodaczek. Wchodzą na trybuny w koszulkach z imieniem i nazwiskiem Mahsy Amini i numerem 22 na plecach. Pozornie wygląda to jak normalna koszulka piłkarska, ale chodzi o imię i nazwisko oraz wiek dziewczyny zabitej przez irańską policję moralności za niechlujne noszenie hidżabu, tradycyjnej chusty zakrywającej głowę bogobojnej muzułmanki. Jej śmierć zapoczątkowała trwające nadal krwawe wydarzenia. Oczywiście dziewczyny z Iranu kibicowały swojej drużynie z odkrytymi głowami.

Do protestu Iranek przyłączyli się piłkarze. Na znak niezgody z tym, co dzieje się u nich w kraju, w milczeniu słuchali swojego hymnu narodowego przed rozpoczęciem zawodów. Nikt nie śpiewał. Musieli wykazać się wielką odwagą, bo zapowiedziano im, że za tego rodzaju manifestację zostaną ukarani po powrocie do kraju. Policja irańska monitoruje też trybuny i filmuje kibicki, które nie zakrywają włosów. One też będą pociągnięte do odpowiedzialności.

Zostaliśmy jeszcze przy piłkarskiej reprezentacji Iranu. Już po losowaniu grup mundialu w Katarze było wiadomo, że spotkają się drużyny Iranu i USA. Zapowiadano to jako

najbardziej polityczny mecz

tych mistrzostw. Iran i USA nie utrzymują stosunków dyplomatycznych od ponad 27 lat. Sytuacja stała się jeszcze ciekawsza, gdy okazało się,

że właśnie ten mecz decydować będzie o awansie do fazy pucharowej. I co? Okazało się, że wszystko przebiegało w dżentelmeńskiej atmosferze, nie było złośliwych fauli, po wygranej Amerykanów Irańczycy elegancko im pogratulowali. Na trybunach było spokojnie, kamery wychwytywały siedzących obok siebie ludzi z flagami Iranu i Stanów Zjednoczonych. Nikt się nie pobił. Po meczu zgodnie świętowano na ulicy.

W ogóle kibice to jeden z wielkich plusów imprezy. Ubrani w kolorowe, często pomysłowe stroje, bawili się w najlepsze. Jak dotychczas jedyne incydenty zdarzyły się podczas meczu Szwajcaria–Serbia. Polityka przypomniła o sobie. Dwaj szwajcarscy piłkarze, Granit Xhaka i Sheridan Shakiri, mają albańskie, a ściślej: kosowskie, pochodzenie. Serbscy kibice ich nienawidzą, bo ci niejednokrotnie ich prowokowali, pokazując palcami coś, co miało przypominać albańskiego orła. Z trybun polecały zapalniczki i inne drobne przedmioty.

Tyle o polityce. Przejdźmy wreszcie do sportu. Obawiano się (ja też się obawiałem), że nietypowy

zimowy termin

rozgrywania mundialu wpłynie na poziom sportowy imprezy. Zawodnicy przystąpili do mistrzostw, jak to się mówi, z marszu, niemal prosto z krajowych rozgrywek ligowych, bez żadnych zgrupowań i przygotowań. Okazało się jednak, że zawodowi piłkarze, przynajmniej najlepsi z nich, to prawdziwe maszyny do grania. Zmieniają koszulki klubowe na reprezentacyjne i zasuwały dalej. Już teraz, przed decydującymi meczami, można powiedzieć, że poziom sportowy mundialu jest wysoki, pewnie wyższy niż mistrzostw, które odbyły się 4 lata temu. Dotychczas mało było spotkań przeciętnych, mdłych, bezbarwnych.

Podczas rywalizacji grupowej walczone do ostatniego meczu, ostatniej bramki, a nawet ostatniej złoty kartki, bo w przypadku równej liczby punktów i różnicy goli o awansie decydowała klasyfikacja fair play.

Nie brakowało niespodzianek, nawet sensacji; wystarczy wspomnieć o wygranych Japonii

nad Niemcami i Hiszpanią czy Arabii Saudyjskiej nad Argentyną lub wczesnym odpadnięciu z turnieju Niemiec, Belgii, Danii i Urugwaju. Co prawda jestem przekonany, że w finale spotkają się jednak drużyny przed mundialem uznawane za faworytów, ale tego, ile mieliśmy radości z sensacyjnych rozstrzygnięć, nikt nam nie odbierze.

W fazie pucharowej zagrały reprezentacje ze wszystkich zamieszkałych przez ludzi kontynentów. Tego jeszcze nie było w historii, a jest to świadectwo, jak popularny stał się futbol i że wszędzie gra się w niego na wysokim poziomie. Mamy więc jeszcze jeden powód, żeby chwalić katarski mundial.

Upał, który mimo zimowej pory panuje na Półwyspie Arabskim, miał nam popuścić zabawę, ale wcale nie okazał się taki groźny. Piłkarze nie padali na boisku

porażeni gorącem,

mimo że wiele meczów sędziowie przedłużali w nieskończoność. Akurat ta sędziowska nowinka nie bardzo mi się podoba, ale Katarczycy nie mają na nią wpływu. To nie ich wina ani wina Tuska, lecz inicjatywa FIFA.

Poważny zarzut: Katar kupił sobie mistrzostwa. To prawda. Ale nie jest to nic nowego, w wielkim sporcie stanowi raczej regułę. Wystarczy cofnąć się do roku 1990. Podczas sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Tokio na gospodarza igrzysk w 1996 r. wybrano Atlantę. Konkurentami były: Ateny, Toronto, Melbourne, Manchester i Belgrad. Wszystkie te miasta miały swoje atuty, ale i jeden minus. Nie były siedzibą centrali producenta coca-coli. W finałowej rozgrywce Amerykanie wygrali z Grekami. Na całym świecie zżymano się, że olimpijska tradycja przegrała ze słodzonej napojem.

Pamiętam, jak w redakcji zdziwiliśmy się, gdy pokazano oficjalną maskotkę igrzysk w Atlancie. Był nią bliżej nieokreślony stworek o imieniu Izzy, a nie Święty Mikołaj w czerwonym kubraczku i czapce z pomponem, postać wykreowana przez reklamę coca-coli.

Jeśli mógł kupić igrzyska olimpijskie amerykański globalny gigant, to mógł sprawić sobie piłkarskie mistrzostwa katarski potentat węglowodorowy. Polskę, która pod rządami PiS chciała udawać światowego gracza, stać tylko na igrzyska europejskie w Krakowie, imprezę, której nie trzeba było kupować, bo nikt nie chce jej urządzać. Przeciwnie, prosili się, żeby móc przejąć pałeczkę po takich ostojach demokracji jak Azerbejdżan i Białoruś. Chcę zobaczyć scenę, w której prezydent Krakowa Jacek Majchrowski odbiera flagę igrzysk od mera Mińska, o ile sankcje pozwolą mu wjechać na teren Unii Europejskiej.

Od dawna wielkie imprezy sportowe, a igrzyska olimpijskie i piłkarskie mistrzostwa świata są największymi z nich, albo się kupuje, albo o przyznaniu lokalizacji decydują

względy polityczne

(najczęściej i to, i to). Odczepcie się więc od Kataru. Katar za swoje gigantyczne pieniądze zorganizował naprawdę piękną imprezę.

Jest jeszcze coś, co zachwyca mnie podczas mundialu. Mam na myśli znakomitą realizację telewizyjną. Zaskakująco poprawny, jeśli nie dobry, jest także polski komentarz. Ponieważ prawa do pokazywania meczów ma publiczna TVP, chyba po raz pierwszy wypada mi na łamach „NIE” napisać coś dobrego o partyjnym nadawcy.

Wszystkich, których dziwi, że tak dobrze wyrażam się o krytykowanych wciąż mistrzostwach, chciałbym uspokoić. Przedstawiam własne opinie. Nie zostałem przekupiony przez Katarczyków, nie dostałem od nich ani jednego petrodolara. W ogóle nie znam emira Kataru Tamima ibn Hamada Al Saniego ani żadnej z jego trzech żon.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 7.12.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Premier Morawiecki w szatni reprezentacji Polski na mundial w Katarze. Dobrzy piłkarze, dobrzy, głaska ich po koafiurach prosto od barbera. Jak będą dobrze grać, to dostaną nagrodę. Jak dobrze, pyta trener Michniewicz, który ma w zwyczaju dzwonić do fryzjerów, żeby porozmawiać o korupcji w polskim futbolu. Jak wyjdziecie z grupy, odpowiada Morawiecki, dodając, że dostaną trzydzieści baniek. Na twarz, pyta piłkarz Lewandowski, żartując. On trzydzieści baniek dostaje co roku, i to liczone w euro. Pozostali piłkarze zerkają jednak na Morawieckiego znacząco. Trzydzieści baniek to by było super, kupilibyśmy sobie coś fajnego, na przykład piłkarz Krychowiak sprawiłby sobie nowe futro z bobra. Mecz z Meksykiem kończy się zwycięskim remisem. To tak, jakbyśmy już mieli te trzydzieści baniek, zauważa piłkarz Grosicki, ja swoją dolę mógłbym przegrać w kasynie. Hamujcie emocje, mówi trener Michniewicz, to mundial pełen niespodzianek, Argentyna właśnie przegrała z Arabią Saudyjską. My wygramy, woła piłkarz Lewandowski i słowa dotrzymuje. A może by zadzwonić do premiera i zażądać pięćdziesięciu baniek, przemyka przez myśl piłkarzom, tym co bardziej chciwym. Najpierw wygramy z Argentyną, z którą przecież musimy wygrać, bo wygraliśmy z Arabią, która wygrała z Argentyną. Trener Michniewicz studzi emocje i ma rację, bo Polska przegrywa zero dwa. Mimo to, z pomocą Saudyjczyków, wyczołguje się z grupy. Piłkarze dzielą trzydzieści baniek według różnych kryteriów. Ile minut który piłkarz był na boisku, ile stracił kalorii, a ile zyskał siniaków. Wszyscy po równo. Jedna trzecia dla sztabu szkoleniowego. Okazuje się, że pieniędzy brakuje, ale i tę w sumie niewielką kwotę można przytulić. Jeszcze tylko porażka z Francją i można zacząć wydawać. Premier Morawiecki zaczyna zdawać sobie sprawę, że znów palnął głupstwo. Wokół inflacją, drożyzną, a on lekkim ozorem obiecał dać lekką ręką trzydzieści baniek, i to komu, piłkarzom. Gdyby był przyzwoity, palnąłby sobie w łeb albo przynajmniej podałby się do dymisji, ale kto powiedział, że premier musi być przyzwoity. Rzecznik Müller kłamie więc, że premier nic nie obiecywał i w ogóle został źle zrozumiany. Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Kulesza irytuje się, że nic nie wiedział o tym, że premier nic nie obiecywał. Napomina trenera Michniewicza, Czesiu, nie podskakuj, bo wylecisz z posady. Nie wyleć, odpowiada trener, bo mam w kontrakcie, że jak wyjdziemy z grupy, to zostanę trenerem i zarobię cztery bańki. Razem z tym, co ma dać mi premier, będzie tego dziesięć baniek. Premier nic ci nie da, szyderczo uśmiecha się prezes Kulesza. Nic nikomu nie dam, mówi premier, nie kłamie.

Piłkarz Szczesny zastanawia się teraz, jak o tym opowiedzieć synowi Liamowi. Dzieciak ma tylko cztery lata, jak zdoła to wszystko zrozumieć?

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Zostanę radiologiem.
Daniszewska: – Idziesz na medycynę?

– Po cholerę?
– Żeby zostać radiologiem?

– Zostanę radiologiem, bo uważam, że mam do tego talent.
– Serio? Jak na to wpadłaś?

– Byłam na sztuce „Kto chce być Żydem”.
– I kto chce? Radiolodzy?

– Twoja linia skojarzeń jest doprawdy za prosta. Sztukę „Kto chce być Żydem” napisał radiolog Marek Modzelewski, który najwyraźniej uważa, że pisanie to nie zawód, który wymaga profesjonalizmu, tylko kwestia natchnienia.
– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo była to najgorzej napisana sztuka, jaką widziałam w życiu – a zważy, że za młodu, jako fanka teatru, dwukrotnie oglądałam „Drzewa umierają stojąc”.
– Co z tego?

– Ktoś kiedyś zauważył z niezwykłą przenikliwością, że dobre sztuki nazywają się krótko: „Hamlet”, „Makbet”, „Otello”. A złe nazywają się...
– „Drzewa umierają stojąc”?

– Albo „Kto chce być Żydem”. To jakaś straszliwie stereotypowa historia o pretenjonalnej ateistycznej intelektualistce, która postanawia przejść na judaizm i właśnie wtedy, trzeba trafiać, dowiaduje się, że jej ukochany dziadek był endekiem, który urządzał pogromy. Ale banał pomysłu błędnie przy tym, jak to jest fatalnie napisane, jakie dętwie są dialogi, jak kompletnie wydumany i nieprawdopodobny jest rysunek postaci... Doktor Modzelewski doszedł do wniosku, że lubiłby być pisarzem, a ja zawsze myślałam, że lubiłabym być lekarzem, tylko krew mnie brzydzi, radiologia więc byłaby w sam raz... Skoro on może, to dlaczego ja nie?
– No właśnie: dlaczego?

– Bo on jest mężem Izy Kuny? Znanej aktorki, która gra w jego sztukach? A ja nie mam żadnego celebryckiego medyka, który mógłby mnie podpromować...
– No to po chuj mi głowę zawracasz? Skoro już jesteś przy pisarstwie: dostałam kawałek scenariusza o Jurku.

– Z twojej radości wnioskuję, że może on spokojnie konkurować z dramatem doktora Modzelewskiego.

– Stawiam na moich scenarzystów. To znaczy nie moich, firma producencka o zagranicznej nazwie z siedzibą w Warszawie. Ale wygrywają z twoim radiologiem w cuglach. Trochę znałaś bohatera, więc żeby cię nie nudzić: chodzi otóż Łysy w rozchełstanym szlafroku, w gatkach albo bez. Po wypiciu ciepłej wódki rzyga. Dostawia się do mojej córki. Ja się puszczam...

– I to cię oburza?
– To akurat nie, ale ciągle żądam pieniędzy.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA znów się śmieje. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA rozważa zmianę zawodu.



– A nie, tu to przesadzili.
– W innej scenie Urban siedzi na ławce przed „Bristolem” z kolegą. O kogo chodzi, to nie wiem, bo autor określa go „Adam M. zwany Jakałą”. Też wał z gwinta i rzygają. Tak mały Jasio wyobraża sobie żywot Urbana.

– Ale nie masz wrażenia, że Jerzy znalazł się w ten sposób w swoim ulubionym towarzystwie? To samo scenarzyści i dramaturdzy robią z Generałem. Widziałam kiedyś taką żalostną sztukę pt. „Generał” – przez TVP opisaną jako „wybitny dramat Jarosława Jakubowskiego”.

– A kimże, do kurwy nędzy, jest wybitny dramaturg Jarosław Jakubowski?

– Rzecznikiem wojewody kujawsko-pomorskiego.
– Obecnego wojewody?

– Od siedmiu lat.
– To wszystko jasne.

– Owszem. I otóż wybitny dramaturg Jakubowski napisał sztukę, w której Jaruzelski ślini się do „jędrej dupy” i „twardych cyców”, wyżywa się na żonie i sekretarzu,

opowiada o swoim cuchnącym oddechu i problemach ze sranie, histeryzuje, użala się nad sobą i pije wódkę.

– Ale przynajmniej nie rzyga.

– I przed „Bristolem” też nie pije. Za to w równie wybitnym filmie „Gierek” pije z Ruskimi, jak mu każą, bo robi wszystko, co mu każą. Pije też ruskiego szampana z gwinta z radością, gdy Gierek ma zawał, oblewa się tym szampanem i rechocze. A ponadto jest chamem, który pogardza klasą robotniczą i martwi się, że Gierek „rozbewi nam roboli”, a tymczasem „ludzi trzeba za mordę trzymać, a nie z nimi gadać”, bo „jeszcze im się wolność przyśni”. W złości ciska przedmiotami i marzy tylko o tym, żeby móc sobie postrzelać do robotników...

– OK, przekonałaś mnie: Generał ma gorzej.

– Nie miałam takiego zamiaru, zmierzałam tylko do pokazania pewnego standardu w sposobie prezentowania przywódców PRL przez sztukę i kulturę Wolnej Polski.

– Na wszelki wypadek spotkałam się z naszym prawnikiem. Ale na tym nie koniec spotkania. Znasz mój ulubiony sklep „Na Rogu”?

– Z gazet.
– Z jakich gazet?

– Z tygodnika „NIE”.

– Aha. Otóż jednego dnia kolega poszedł po kaszankę wybitną i genialne serdelki. I cóż ten dżentelmen widzi? Przed nim stoi para. Są to państwo Tuszkowie. Żadnej ochrony, żadnego „Pan tu nie stał”... Zatkąło kakao!

– Znaczą mnie?
– Ciebie też powinno.

– A gówno! Jestem dziwnie pewna, że w waszym burżujskim Konstancinie Tusk narażony jest najwyżej na to, że go kwiatami obrzucą i dostanie alergii na pyłki.

– W każdym razie na półce naszego wybitnego sklepu stał nasz ulubiony tygodnik. Dopiero na schodach koledze wrócił rozum. Przecież mógł poprosić twojego ulubionego Tuska o autograf i zrobić zdjęcie. Francuzi nazywają ten stan „L'esprit de l'escalier”. Jeśli chodzi o pisownię, to popraw ją, proszę, ty poliglotko.

– Proszę: „L'esprit de l'escalier”. Dosłownie: duch schodów. To idiom zainspirowany esejem Diderota „Paradoks o aktorze”: „Człowiek wrażliwy, taki jak ja, przytłoczony polemiką, traci głowę i odnajduje ją dopiero u podnóża schodów”.

– Wiedziałaś, że skorzystasz z okazji.

– Przecież sama prosiłaś.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 227

